

KAMIL STACHOWSKI

Uniwersytet Jagielloński, Katedra Językoznawstwa Ogólnego i Indoeuropejskiego
İstanbul Üniversitesi, Leh Dili ve Edebiyatı Anabilim Dalı

ORCID: 0000-0002-5909-035X

Tadeusza Kowalskiego niepublikowany reportaż z podróży po Deli Orman (1929 r.)

A b s t r a k t: Niniejszy artykuł jest edycją reportażu Tadeusza Kowalskiego z jego podróży do północno-wschodniej Bułgarii w 1929 r. Większa część tekstu została przygotowana na czysto przez samego Kowalskiego, jak gdyby z zamiarem publikacji, jednak praca pozostała niedokończona i, o ile mi wiadomo, niewydana. Reportaż zawiera wielką ilość szczegółów etnograficznych i językoznawczych, jednak ogólnie ma charakter bardziej literacki niż naukowy.

S ł o w a k l u c z e: Tadeusz Kowalski; bałkanistyka; dialektologia; języki mniejszości; socjolingwistyka

1. Wstęp

Tadeusz Kowalski (1889–1948) był jednym z ostatnich omnibusów orientalistyki bliskowschodniej. Jego badania, niezmiennie na światowym poziomie, obejmowały m.in. poezję staroarabską, klasyczną literaturę perską, dialektologię turecką oraz język karaïmski. Te dwie ostatnie dziedziny przyniosły mu bodaj największą sławę. Pracując nad nimi, wykorzystywał również materiały zebrane przez innych, ale tych było w pierwszej połowie XX w. niewiele. Jako zapalony podróżnik o niespożytej energii, organizował więc

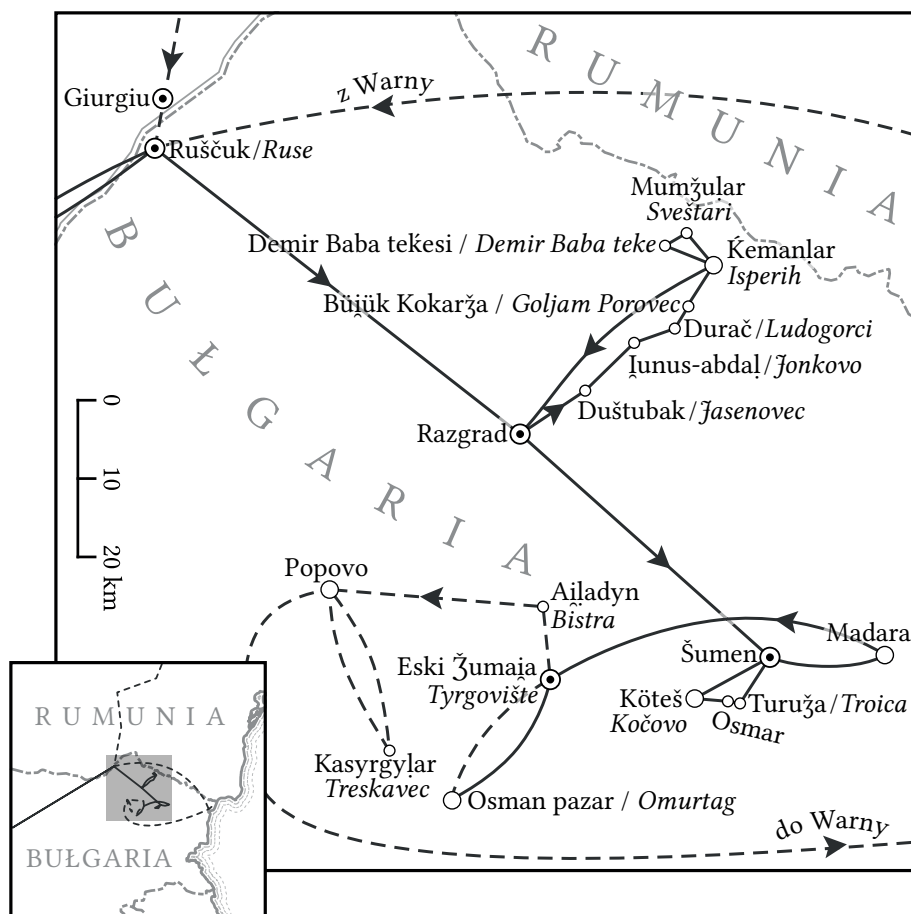
Kowalski własne podróże badawcze, a także uczestniczył w wyprawach organizowanych przez innych badaczy. Ich efektem były liczne publikacje naukowe, ale też teksty przeznaczone dla szerszej publiczności. Szczególnie w tych drugich ujawnia się talent literacki i popularyzatorski Kowalskiego; czyta się je jak najlepszą powieść podróżniczą – ze współczesnego punktu widzenia tym bardziej urokliwą, że osadzoną w dziś już nieistniejącym świecie przedwojennym – a jednocześnie są one pełne informacji krajoznawczych i etnograficznych, których poprawności czytelnik może być pewien.

Kowalski odbył łącznie pięć podróży naukowych: trzy do Anatolii (w latach 1923–24, 1927 i 1936) oraz dwie do Rumelii (1929 i 1937). Publikował z nich sprawozdania, są to jednak teksty krótkie, rzeczowe i praktyczne (np. Kowalski [1929], 1929–1930, 1936b, 1938). Teksty o bardziej literackim charakterze bądź to pozostały niewydane (Poradzisz 1973: 71–72), bądź zostały upublicznione w nietrwałej formie odczytu (Poradzisz 1943: 78) czy słuchowiska radiowego (reportaż z podróży do Turcji w 1927 r.; Filipowska 2021), bądź to wreszcie opublikowano z nich tylko krótkie cytaty i streszczenie całości (Dziurzyńska 1999). Choć powszechnie dostępne w Archiwum Nauki PAN i PAU, teksty te są znane tylko wąskiemu kręgowi. Celem niniejszej publikacji jest udostępnienie jednego z nich szerszemu gronu odbiorców.

Wydawany tu reportaż opisuje wyprawę do Deli Orman z 1929 r. Region ten, rozciągający się w północno-wschodniej Bułgarii i południowej Rumunii wokół miasta Ruse, ma dziś i miał też w czasach Kowalskiego charakter rolniczy. Pierwotnie była to jednak kraina porośnięta gęstą puszcza, o czym świadczy jej nazwa pochodzenia turkijskiego, oznaczająca dosłownie ‘szalony las’ – podobnie, jak jej późniejsza bułgarska kalka *Ludogorie*. Żywiol turkijski pojawił się tam po raz pierwszy w VII w. n.e., kiedy to przybyły znaną Wołgi lud Bułgarów podbił zamieszkującą ten region ludność słowiańską, po czym szybko roztopił się w niej kulturowo i etnicznie, zostawiając po sobie niewiele więcej niż tylko nazwy kraju Bułgarii, zamieszkującego go narodu oraz przecinającego go pasma górskiego Bałkanów. Po raz drugi do styku doszło w XV w. Cała Bułgaria, wraz z Deli Orman, została wówczas wcielona do Imperium Osmańskiego i nie odzyskała niepodległości aż do 1878 r. Turcy stanowili wówczas połowę mieszkańców Deli Orman, a Bułgarzy byli największą mniejszością przed Ormianami, Żydami i in. (Koyuncu 2014: 691). Stosunki te pozostały niemal niezmienione do dziś (NSI2021: 3).

Wyprawa Kowalskiego trwała od siódmego września do końca tego miesiąca 1929 roku. Przemierzył on w Bułgarii ponad 1300 km i odwiedził 22 miejscowości (rys. 1). Pierwszorzędnym celem podróży było zebranie tureckiego materiału dialektalnego. Mimo, że większość nie została nigdy wydana (por. Stachowski K. [w opracowaniu]), to odegrał on ważną rolę jako

Rys. 1. Trasa podróży T. Kowalskiego po Deli Orman w 1929 r. Linia ciągłą zaznaczony fragment reportażu na czysto; przerywaną – z notatnika (zob. tekst główny). Antykwą nazwy miejscowości w transkrypcji Kowalskiego (ujednoliconej); kursywą – współczesne.



Źródło: opracowanie własne.

część zbioru, który leży u podstaw dialektologii tureckiej – dyscypliny niemal samodzielnie zainicjowanej przez Kowalskiego (Budu 2021: 190–193, Stachowski M. 2023: 88, [w opracowaniu]) – a także przysłużył się powstaniu kilku artykułów: dialektologicznych (Kowalski 1931a, 1931b, 1933), encyklopedycznych (Kowalski 1934a, 1934b) i etnograficznych (Kowalski 1932, 1936a, 1940).

W trakcie podróży Kowalski prowadził dziennik. Spisywał oczywiście zbierane teksty dialektalne i pojedyncze słówka tureckie, ale też swoje spostrzeżenia i wrażenia – częściowo w formie krótkich, luźnych notatek, a częściowo jako niemal gotowy do druku reportaż. Notatnik z tymi zapiskami przechowywany jest w ramach spuścizny Kowalskiego w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie pod sygnaturą KIII-4, III/7; zawiera 94 zapisane strony w formacie 10 × 17 cm, ręka jedna, ołówek, poprawki dość liczne. Notatki te przepisał Kowalski później na czysto, staranniejszym pismem, wprowadzając w partiach reportażowych korekty stylistyczne, w większości drobne, a także uzupełniając luki pomiędzy nimi tak, żeby całość tworzyła pełen reportaż z podróży. Rękopis ten przechowywany jest pod sygnaturą KIII-4, 100; obejmuje 38 stron w formacie 22 × 28,5 cm plus nieliczne dopiski na odwrotach, ręka jedna, pióro maczane, poprawki sporadyczne.

Z nieznanego mi powodu Kowalski pracę tę zarzucił, ukończywszy może $\frac{3}{4}$ tekstu. Niemal na pewno nie jest to kwestia zagubienia się części rękopisu, ponieważ tekst urywa się nagle na samej górze ostatniej strony. Punkt 2 poniżej zawiera całą wersję na czysto, a w ostatnim podpunkcie – notatki z dziennika dotyczące tych etapów podróży, których ona już nie objęła, tj. ostatnich ośmiu dni i pięciu miejscowości.

Poprawki, te które były zupełnie jasne, zostały tu naniesione bez adnotacji. Strony tak w rękopisie na czysto, jak i w notatniku, są numerowane ręką Kowalskiego; numeracja ta została wpisana w tekst w nawiasach kwadratowych. Tekst nie jest podzielony na rozdziały, jednak dla ułatwienia orientacji dodałem nagłówki z datami i miejscami. Wprowadziłem także numerację przypisów, które w oryginale były tylko zaznaczone gwiazdkami, oraz ujednoliciłem w nich interpunkcję (wielkie litery na początku, kropki na końcu). Dopiski ołówkiem na marginesie, niezaznaczone gwiazdką w tekście, zamieniłem na przypisy z odpowiednią adnotacją. Druga seria przypisów, numerowana literami, pochodzi ode mnie. Współczesne nazwy omawianych miejscowości

znaleźć można na rys. 1. Fragmenty nieczytelne oznaczone są symbolem „†”, po którym następuje przybliżona długość fragmentu w literach.

Transkrypcja wyrazów obcych, choć niezupełnie konsekwentna, została zachowana bez zmian. Reportaż nie zawiera jej objaśnienia, wydaje się jednak, że Kowalski stosuje niemal ten sam system, co w swojej pracy o dialektach tureckich (Kowalski 1931b: przyp. 1; por. Bell 1867: 37), tj.: ‹˘› = akcent na następującą sylabę; ‹ˉ› = samogłoska długa; ‹č, š, ž› = [tʃ, ʃ, dʒ], pol. *cz, sz, dz*;^a ‹č̣, ṣ̌, ẓ̌› = [tʃ, ʃ, dʒ], dźwięki pośrednie pomiędzy pol. *ć, ś, ź* a *cz, sz, dz*;^a ‹đ› = [ð], jak w ang. *this*; ‹è› = [e], jak we fr. *les*; ‹ï› = [i], jak w ang. *bit*;^b ‹ĵ, ũ› = [j, w], pol. współczesne *j, ł*; ‹ĝ› = przypuszczalnie [u], jak w hiszp. *amigo*; ‹ġ› = pol. *dź*;^a ‹ġ, ĳ› = [j, c], jak w pol. *giaur, kiedy*; ‹ɣ› = przypuszczalnie [ʝ], jak we fr. *arbre*; ‹h› = [h], jak w ang. *house*; ‹^h› = zredukowane (słabo słyszalne) *h*; ‹ħ, ɣ› = [x], pol. *ch* (w wyrazach arabskich ‹ħ›, w tureckich ‹χ›); ‹ķ› = [q], jak w ar. *ك*; ‹Ħ› = [ʔ], pol. kresowe *ł*; ‹o› = [o], jak we fr. *haut*; ‹ö› = [ø], jak we fr. *ceux*; ‹ẓ› = [ẓ], półdźwięczne pol. *z*. Pozostałe znaki jak w polskim.

Podczas podróży Kowalski wykonał także szereg fotografii, z których tu załączony jest wybór. Negatywy przechowywane są pod sygnaturą KIII-4, III/25; odbitki pod sygnaturą KIII-4, III/21e; opisy pod sygnaturą KIII-4, III/26. Podpisy zamieszczone tutaj są parafrazą opisów Kowalskiego (KIII-4 III/26, oraz na odwrotach zdjęć), ujednolicone do wspólnego formatu i uzupełnione w razie potrzeby i możliwości na podstawie tekstu. Skrót *Bl.* pojawiający się w niektórych opisach fotografii oznacza przypuszczalnie ‘blendę’.

^a Turecki ma dwustopniową opozycję /s : š/, zazwyczaj realizowaną [s : ʃ], a tylko bardzo rzadko [s : ʂ]. W notatniku pojawia się zarówno ‹š› (częściej), jak i ‹ṣ̌› (rzadziej), i rozróżnienie to musiało być dla Kowalskiego znaczące, ponieważ zachowywał je przy przepisywaniu tekstów na czysto (j.a. KIII-4, 121). W literackim języku tureckim nie ma [ç] ani [ʒ], ale jeśli chodzi o palatalność, to ‹č̣› i ‹ẓ̌› analogicznie.

^b Spośród samogłosek typu *i*, w notatniku Kowalskiego pojawiają się trzy: ‹i› które według opisu w Kowalski (1931b: przyp. 1) oznacza [i] (hfn); ‹ï› oznaczające [i] (hfw); oraz ‹y›, oznaczające [i] (hxn). W języku turkijskim należy się spodziewać opozycji fonologicznej /i : y/, choć fonetycznie realizowanej raczej [i : u] (hbn) niż [i : ð]. Bardziej zgodnie z oczekiwaniem, ‹ï› występuje w zapisach Kowalskiego głównie jako allofon ‹i›, choć pojawia się ono też nieharmonicznie, w otoczeniu tylnym, np. *gemim* ‘mój statek’, *verdım* ‘dałem’, ale *adasına* ‘na jego wyspę’, *lazım* ‘trzeba’ (notatnik, strony odpowiednio 62, 15, 74, 26).

2. Reportaż

[8–10.09.2029; Ruszczuk]

[1]¹ Punktem wyjścia całej mej podróży po północno-wschodniej Bułgarii był Ruszczuk nad Dunajem. Miasto zdradzające wybitny charakter handlowy liczy obecnie około 50.000 mieszkańców, w czym Turcy stanowią blisko 7%. W ciągu kilku dni pobytu miałem sposobność zapoznać się bliżej z tutejszą kolonią turecką. Składa się ona przeważnie z ludności biednej, rzemieślników,² woźniców, dźwigaczy ciężarów, pucybutów. Ludzie ci są zupełnie bierni, bez śladu inicjatywy w kierunku stworzenia jakiejś własnej organizacji lub pielęgnowania własności narodowych czy kulturalnych. W przeciwieństwie do reszty miasta, dzielnica turecka, leżąca na zachód, jest pełna brudu i kurzu. Dzieci pełne chrost na twarzy bawią się w pyłe, całe pyłem pokryte. Przechodząc krętymi uliczkami, zauważyłem następujący obrazek. Zboku uliczki leżał zdechły koń tuż koło czyjś domu. Padlina musiała leżeć już długo, co można było poznać po wzdętym brzuchu, i wydzielala w upale okropną woń. Gromadka dzieci tureckich bawiła się najspokojniej, celując z bliska grudkami ziemi w padło końskie.

Stroje ludowe jeszcze częściowo zachowane, pstre zawoje i fezy rzucają się w oko i nadają Ruszczukowi pewne piętno wschodnie. Ubrani tak są to przeważnie chłopcy tureccy z okolicy, przybyli na targ lub dla załatwienia swych spraw w urzędach. W dzielnicy tureckiej widzi się jeszcze często na ulicy kobiety w jaszmakach.

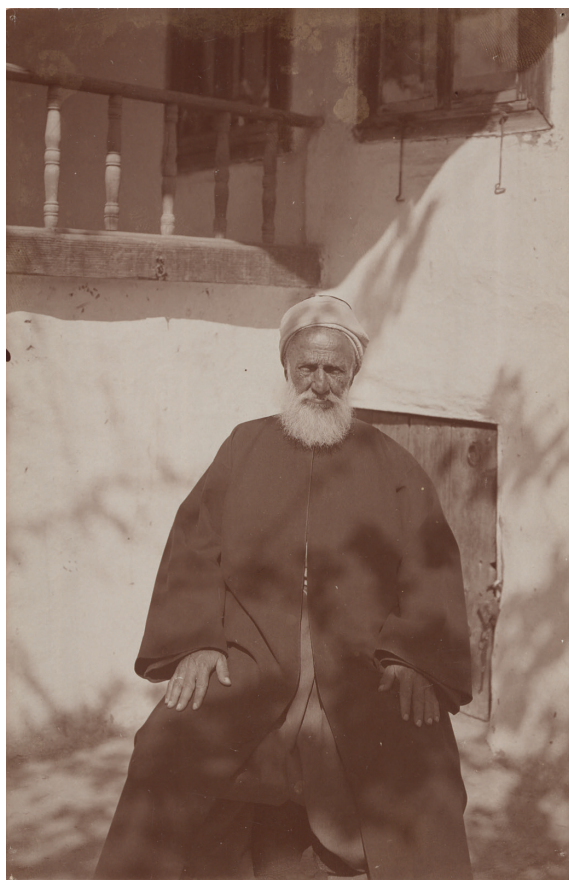
Chcąc osłuchać się z gwarą, odwiedziłem szereg kawiarni tureckich. Są niesłychanie nędzne, ale pełne charakteru. W jednej z nich, zebrani, dowiedziawszy się, że mię interesują piosenki tureckie, zaimprovizowali mały koncert. Śpiewał kulawy Turek, w średnim wieku, zdaje się rzemieślnik, inni obecni akompanjowali. Śpiewano przeważnie znane piosenki, jak *Zejneb türküsü*. Melodje były bądź czysto orjentalne, bądź zeuropeizowane. Niektórych melodyj nauczył się śpiewak, jak sam mówił, z gramofonu.

¹ [Na marginesie:] 8–10 IX.

² Wśród rzemieślników tureckich istnieje jeszcze dawna organizacja cechowa. Najsilniejszy ma być cech siodlarzy *sarražlar*.

Korzystając z przygodnie nawiązanych znajomości, odwiedziłem [2] dwa domy tureckie. Oba stare, nędzne, ale zdradzające jeszcze pewien wschodni charakter. Gospodyni jednego z nich, stara Turczynka z Siwas, była bardzo rada, kiedy jej opowiedziałem szczegóły o Siwas, jej rodzinnym mieście, które opuściła przed dziesiątkami lat. Drugi domek, w okolicy Rila, należał do starego dziwaka, chodzi Akif Ömer Efendi, o jowialnym wyrazie twarzy i wiecznie załzawionych oczach. Gospodarz był nieco zakłopotany nieporządkiem w domu i tłumaczył się, że im bardzo dokuczają pluskwy, więc robią generalne porządki. Z dumą pokazywał mi chodzą dość duży zbiór książek arabskich, przeważnie treści religijnej. Niemniej dumny był z fotografii trojga dzieci, które, jak zapewniał, chodzą już do nowoczesnych szkół i są mądrzejsze od rodziców. Konflikt między starą generacją, wychowaną na kulturze wschodniej, a młodą szybko się europeizującą istnieje tu, tak samo jak w Turcji. Między innymi żalił mi się stary chodzą, że córka, która chodzi do szkoły francuskiej, pyta go kto to był Emil Zola, a on nigdzie poza Ruszczuk nie wyjeżdżał, więc nie mógł poznać tego człowieka, ani nie może wiedzieć, czym się trudnił.

Język turecki jest tu bardzo rozpowszechniony. Mówią i rozumieją po turecku nie tylko Turcy, ale także tutejsi



Rys. 2. Ruščuk; chodzi Akif Ömer Efendi; 09.09.1929. Sygnatura KIII-4, III/21e, 27833.

Żydzi, Ormianie i Bułgarzy.³ Z pośród Bułgarów zna język turecki przede wszystkim cała stara generacja, która w dzieciństwie przeszła jeszcze szkołę turecką, z młodszych ci, którzy mają jakąkolwiek styczność z ludnością turecką. Już tu, a tembardziej w ciągu dalszej podróży mogłem się wielokrotnie przekonać, że wszędzie, gdzie Turcy i Bułgarzy mieszkają obok siebie i są zmuszeni do wzajemnych stosunków, daleko łatwiej uczą się Bułgarzy po turecku niż Turcy po bułgarsku. Dialekt tutejszy nie wykazuje osobliwych cech i jest bardzo bliski codziennej gwary ludności Konstantynopola. Tłumaczą to sobie tem, że Ruszczyk, jako miasto handlowe, leżące na ważnym szlaku komunikacyjnym, posiadające urzędy i szkoły tureckie, uległ w silnym [3] stopniu językowi warstw wykształconych, co było tem łatwiejsze, że ludność turecka, pochodząca z różnych okolic obszaru językowego tureckiego nie przeciwstawiała wpływowi języka kulturalnego żadnej jednolitej tradycji gwarowej. Podobnie jak w języku warstw wykształconych i w gwarze okolic Konstantynopola pierwotne welarne *ŋ* zostało wszędzie zastąpione przez zębowe *n*. Jediną osobliwością, którą mogłem spostrzec było bardzo słabe nagłosowe *h*, które w niektórych okolicach Macedonji zupełnie zanika.⁴ Niestety nie zdołałem wyszukać człowieka, któryby mógł uchodzić za przedstawiciela tutejszej gwary i nie zanotowałem żadnego prozaicznego tekstu.

Związki tutejszej ludności z Turkami poza Bułgarią są dosyć silne. Każda prawie rodzina ma krewnych lub znajomych w Turcji. W braku lokalnej prasy tureckiej prenumerują dzienniki tureckie i to, co dziwne, nie znane gazety konstantynopolitańskie czy angorskie, lecz mało rozpowszechnione gazetki prowincjonalne (spotykałem w ręku tutejszych Turków gazety z Adrjanopola – Edirne i z Bałykesir w Azji Mniejszej). W Sofji wychodzi tygodnik turecki Рехберъ, który i tutaj dociera. Wiadomości o reformach w Turcji dochodzą tu dość mętne. Wyrażano się o nich przedemną w niezupełnie zdecydowany sposób. Naogół jednak nie żałują dawnych zwyczajów wypieranych przez reformy Kemala Paszy. Za to bardzo chwalą sobie politykę rządu bułgarskiego, który nie miesza się zupełnie w życie religijne ani

³ Poza tym używa się w bułgarskim wiele wyrazów, określeń i nazw technicznych tureckich. Tak np. rodzaje winogron mają tureckie nazwy: *Hafuz Ali* (duże, białe, podłużne), *Homburg misket* (czarne, mniejsze, o charakterystycznym zapachu).

⁴ U sekretarza muftiego^c zauważyłem *'etmiš ≤ jetmiš* (ale *jedi* nie *edi*).

^c Muzułmański prawnik, teolog.

prywatne, pozwalając ubierać się jak kto chce, i zostawia Turkom zupełną swobodę, byle tylko płacili podatki.

Ruszczuk jest siedzibą lokalnego muftiatu, podległego naczelnemu muftiatowi w Sofji. Odwiedziłem tutejszego muftiego, Hadżi Emin oğlu Hadżi Ali Osman, pochodzącego z Szumen i mówiącego tamtejszym narzeczem. Mufti pokazywał mi dokumenty odnoszące się do miejscowych fundacyj religijnych, w języku tureckim i bułgarskim, przeważnie stosunkowo późne.⁵

Jak już wspomniałem, Bułgarja daje zamieszkałym w niej Turkom zupełną swobodę pielęgnowania religii, języka i właściwości narodowych. Dowodem tego są liczne szkoły tureckie. W Ruszczuku zwiedziłem gmach szkolny *ibtidai ve rüşdi mektub* (szkoła początkowa i średnia) imienia Sejjida Paszy. Szkoła jest koedukacyjna i uczy się do niej ok. 500 dzieci. Urządzenie sal szkolnych i zbiorów przedstawia się korzystnie. Niestety nie mogłem się przysłuchać nauce, ponieważ rok szkolny zaczyna się w Bułgarji dopiero 15. września. Nauczyciel Turek, który kończył seminarjum w Adanie, pokazywał mi biblioteczkę, złożoną z kilkudziesięciu książek i rękopisów przeważnie treści religijnej. Obok szkoły wznosi się meczet *Sejjid Paşa Ğāmi*^d bez minaretu, ubogi, nie przedstawiający wartości artystycznej. Wnętrze również zdradza ślady zaniedbania, mihrab malowany naiwnie, ściany szalowane deskami, podłoga pokryta kilimami i dywanami grubej roboty. Ponad wejściem galerja drewniana dla kobiet.

Chcąc zapoznać się z inną stroną życia religijnego muzułmanów ruszczuckich, odwiedziłem *teke* (rodzaj klasztoru) reguły Šāzelī. Reguła ta, wywodząca się od sławnego mistyka Abū 'l-Ḥasan 'Alī ibn 'Abdullāh al-Šađilī (593–656 H. = 1196/7–1258 D.), pochodzącego z północno-zachodniej Afryki, odznacza się ściśle ortodoksyjnym, sunnickim charakterem i tem jeszcze, że przez swe praktyki mistyczne nie odrywa swych zwolenników od życia praktycznego.⁶

Mała *teke*, położona przy ul. Sveta Gora 2, jest fundacją późną pochodzącą z połowy XIX w., dokładnie z r. 1267 H. Z uliczki wchodzi się przez furtkę

⁵ Wedle muftiego ma być w Bułgarii przeszło 600 000 muzułmanów podlegających trzydziestu kilku muftiatom.

⁶ [Na marginesie:] Enc. Isl. IV 264–267.

^d Tur.lit. *cāmi* 'meczet'. W tekście pojawia się też postać <Ğāmi>, a w dwóch opisach zdjęć <Ğami>.

w parkanie z desek do małego ale ładnego ogródka, w którym stoi niewielki, zaciszny domek, kryty czerwoną dachówką, mieszczący samą *teke*. [5] Na wysokich żerdkach rozpięty stary winograd, którego grona owinięto szmatami dla ochrony przed ptactwem. W ogródku mieści się też mały cmentarzyk pirów^e i członków zgromadzenia ze skromnymi nagrobkami. W kąci cmentarza zbudowany kurnik. Wnętrze *teke* stanowi obszerna izba służąca do zebrań i wspólnych praktyk mistycznych. Ściany obwieszane tablicami zwykallygrafowanymi sentencjami. Nad wejściem wisi tablica z napisem arabskim مجالس الأمانة (siedziby bezpieczeństwa). W jednym rogu spoczywa czapka pira na metalowej podstawie obok leży jego *post*, biała skóra barania z runem farbowanem henną na czerwono. *Post* zmarłego pira przymocowują na ścianie, aby już nikt z żyjących na nim nie usiadł. Poza tą salą, przy



Rys. 3. Ruščuk; Tombul Ğāmi;^d 09.09.1929; godz. 12¹⁰; Bl. 12.5, 1/25 sek. Sygnatura KIII-4, III/21e, 27832.

wyjściu mieści się mniejsza izba, w której członkowie reguły piją wspólnie kawę. Jak wiadomo Šaiḥ al-Šādilī, założyciel reguły, uchodzi w południowej Arabji za wynalazcę kawy i patrona jej hodowli.

^e Starszych cechu zapaśników.

Prócz *teke* zwiedziłem jeszcze meczet *Tombul Ğāmi*, skromny z jednym minaretem. Dookoła mieszczą się groby, w szczególności zauważyłem większe mauzoleum z dwoma grobowcami, które widocznie otwarto, bo wydobyte czaski leżały na wierzchu.

[10–12.09.1929; Sofja]

⁷ Dalsza podróż w obszar Deli Orman wymagała już specjalnych poleceń urzędowych. Chcąc je uzyskać, nie można było ominąć Sofji. Dzięki niezmiernej uprzejmości prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk, profesora Dr. Lubomira Miletiča zdołałem w krótkim czasie uzyskać wszystko, co mi było potrzebne do dalszej podróży i nawet znacznie więcej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dało mi list otwarty do wszystkich władz administracyjnych na obszarze całej Bułgarii, polecający udzielanie mi wszelkiej pomocy. List ten okazał się w ciągu dalszej podróży niezmiernie cennym dokumentem, ułatwiającym niebywale pracę w terenie. Ministerstwo Oświaty przyznało i wypłaciło zasiłek na kosztą podróży memu bułgarskiemu towarzyszowi p. Genčo Keremidčijev, [6] absolwentowi uniwersytetu sofijskiego, który mi towarzyszył w dalszej podróży w charakterze tłumacza bułgarskiego i pośrednika między mną a ludnością bułgarską. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło mnie i memu towarzyszowi biletów wolnej jazdy w 1-ej klasie na wszystkich kolejach bułgarskich po koniec roku 1929. Wreszcie uzyskałem prawo zakupu map szczegółowych rosyjskiego sztabu generalnego w skali 1 : 260 000 wiorst, nie przeznaczonych do handlu, w bułgarskim wojskowym instytucie geograficznym. Jeżeli dodam, że wszystko to zdołałem uzyskać w ciągu jednego dnia, bez wnoszenia podań i bez żadnej formalistyk, będziemy dopiero mieli miarę tego, jak rzeczowo i przychylnie traktują najwyższe władze bułgarskie postulaty nauki. Prof. L. Miletič i St. Romanški udzielili mi ponadto najszczegółowszych wiadomości o warunkach pracy na interesujących mnie obszarach, które znają dokładnie ze swych własnych podróży. Nie będzie żadną przesadą, jeżeli powiem, że życzliwość, z jaką zarówno czynniki oficjalne jak i naukowe bułgarskie odniosły się do moich planów naukowych, przeszła wszelkie oczekiwanie. Taką rzeczową pomoc pozbawioną wszelkich śladów ostentacji i pustych frazesów, liczącą

⁷ [Na marginesie:] 10–14 września.

się w najwyższym stopniu z czasem obcego badacza, można spotkać tylko w Bułgarii. Ten sam korzystny sąd o uprzejmości i rzeczowości Bułgarów zachowałem zresztą aż do końca podróży, w czasie której miałem sposobność zetknąć się z bardzo wieloma osobami i urzędami nawet na najbardziej zapadłej prowincji.

Jakkolwiek sama Sofja zachowała już tylko nieliczne ślady tureckości i dla badacza rzeczy tureckich nie przedstawia nic szczególnego, to jednak jej muzea, a zwłaszcza narodowe muzeum etnograficzne (Народният етнографски музей в София), mieszczą w sobie dużo zabytków, interesujących bezpośrednio turkologa. W zbiorze kostiumów ludowych bułgarskich znajduje się też strój kolonistów bułgarskich ze wsi Tiubel koło Brusy (wityryna XXXIII).

Próba odszukania p. Gadżanova, lektora języka tureckiego w uniwersytecie[7] tynie sofijskim, bawiącego na lotnisku we wsi Kniażevo u stóp Witoszy speliła niestety na niczem. P. Gadżanov badał w latach 1910 i 1911 Deli Orman i przyległe obszary pod względem dialektologicznym i etnograficznym z ramienia Balkankommission Wiedeńskiej Akademii Umiejętności i jego spostrzeżenia byłyby dla mnie niewątpliwie bardzo cenne.

[13–14.09.1929; Ruszczuk]

Z Sofji powróciłem do Ruszczuku, skąd dnia 14. września 1929 udałem się koleją w dalszą drogę do Razgradu. Miasteczko to leży na linii kolejowej Ruse–Warna i jest najdogodniejszym punktem wyjścia do wycieczek w Deli Orman. Droga do Razgradu prowadzi terenem lekko falistym, pośród uprawnych pól, których monotonię przerywają pojedyncze drzewa liściaste, zwłaszcza orzechy włoskie. Wszelka roślinność jest już o tej porze prawie zupełnie wypalona od letnich spiekot. Razgrad jest oddalony od stacji kolejowej o kilka kilometrów. Droga wije się w szerokich serpentynach poprzez małą wioskę turecką *Ine-bekči*. Oczywiście woźnica, który nas wiezie[,] jest Turkiem, jak prawie wszyscy *arabaży* w tych stronach. Samo miasteczko ma już także wybitnie turecki charakter. Dookoła słyzy się wszędzie mowę turecką i widzi charakterystyczne postacie w wielkich zawojach i obszernych szarawarach. Po znalezieniu pokoiku w miejscowej gospodzie, kieruję pierwsze kroki do kawiarni tureckiej. Jest to najwłaściwsze miejsce do osłuchania się z miejscową gwarą, zawarcia znajomości i zaczerpnięcia potrzebnych informacji. Odrazu notuję

kilka osobliwości tutejszego narzecza: *tī* (z bułg.) ‘tak’ zam. *evet*; *söjle bobana gälsin* ‘buraj zam. *babana* i *bura’ja*; *biḡ gidēris*, ‘*īaryn* ‘gene *geleḡes güleş sīr etmē*’ z charakterystyczną formą praesentis *gidēris* zam. *gidijoruz*; ‘*baḡşam*⁸ zam. *bu aḡşam* ‘dziś wieczór’. Mówi się tu *Me^hmedīne gidēris* ‘idziemy do domu Mehmeda’, podczas gdy w Szumen mówią w tym samym znaczeniu *Me^hmedlere gidēris*, a w wielu okolicach Anatolji, jak wiadomo, *Me^hmedgile g.*⁹ [8]¹⁰ (por. A. Samoǳowicz, О слове „гиль“ – „дом, семья“ в наречиях переднеазиатских Турков, Jafeticzeskij Sbornik 1924, 99–102). Jako osobliwość razgradzką zanotowałem: *īanyndan čarkly bir ka^hve* kawa czarna gorzka z kawałeczkiem cukru położonym obok filiżanki.

Po długich bezowocnych próbach udało mi się zapisać dwa teksty, jeden krótszy o rzemieślnikach w Razgradzie, drugi dłuższy o garbowaniu skóry; dyktował Muarrem Ibrahim Tabak (= Dabbāḡ ‘garbarz’), rzemieślnik z Razgradu. Zapis był robiony w warunkach niekorzystnych, w obecności wielu osób, które ustawicznie mieszały się do rozmowy, przeszkadzając dyktującemu.

Poza kwestjami językowymi toczyła się rozmowa około stosunku ludności bułgarskiej do tureckiej w Deli Ormanie. Stosunek ten jest zupełnie pokojowy, miejscami nawet przyjacielski. Emigracja turecka już prawie zupełnie ustała. Coprawda ma być dużo spekulantów, którzy nakłaniają autochtonów tureckich do sprzedaży ziemi i przeniesienia się do Turcji, licząc na tani zakup ich gruntów. Poznałem kilku nauczycieli tureckich, którzy właśnie niedawno powrócili z Turcji, gdzie byli z wielką wycieczką nauczycielstwa tureckiego z całej Bułgarii. Przyjmowali ich bardzo gościnnie nauczyciele tureccy z Turcji. Wycieczka zwiedziła Konstantynopol i Brusę, jednakowoż nie pojechała do Angory. Jak później stwierdziłem, prasa turecka rozpisywała się szeroko o tej wycieczce.¹¹

[15–16.09.1929; Razgrad]

Dn. 15.9.1929 niedziela. Od najwcześniejszego ranka panował w całym miasteczku niezwykle ożywiony ruch. W dniu tym bowiem rozpoczynał się

⁸ [Z]apisałem również w Duštubak.

⁹ [Na marginesie:] Porównaj tekst z [†6] № [tu puste] (str.] 21)

¹⁰ [Na marginesie:] Munkácsi Čuwaš Kil ‘Haus’ KSz VI

¹¹ W Razgradzie ma wychodzić tygodnik po turecku p.t. Deli Orman.

wielki doroczny jarmark *panajir* (z greck. πανήγυρις), na który zjechały tłumy ludności wiejskiej, kupców i handlarzy ze wszystkich stron. Pierwszy dzień jarmarku, trwającego cały tydzień, miały uświetnić wielkie zawody atletyczne. Ponieważ zawody *güleş* naznaczone były na popołudnie pozostawała pierwsza połowa dnia na inne zajęcia.

[9] Zaraz rano odwiedził mnie Turek *Me^hmet Sülüş*, który okazał się dość dobrym informatorem. W czasie rozmowy z nim zanotowałem pewną ilość szczegółów dotyczących terminologii hodowlanej bydła domowego i nieco luźnych form. Kilka nowych dla mnie wyrazów odnalazłem później w słowniczku do tekstów gagauskich Moszkowa. Interesującą jest sama forma nazwiska *Sülüş*, jest to zdrobnienie od *Süleiman*. Podobnymi zdrobnięciami są *Memiş* od *Mehmed*, *Ibiş* od *Ibrahim*, *Aliş* od *Ali*, *Mutiş* od *Mustafa*. Balkanoglu (Dialecte turc de Kilis, Keleti Szemle III 263) podaje z drugiego końca obszaru językowego tureckiego podobnie brzmiące zdrobnienia imion kobiecych *Ajuş* z *Aişa*, *Fatuş* z *Fatima*, *Adiş* z *Adile* tudzież *Mutuş* (obok *Mustik*) z *Mustafa*.

Przedpołudniem tegoż dnia zwiedziłem jeszcze miejscowe muzeum, którego kustoszem jest stary pan A.I. Javaszew. Muzeum mieści się w jednej obszernej ubikacji dawnego budynku szkolnego i zawiera najrozmaitsze przedmioty znalezione w Razgradzie i okolicy, począwszy od okazów paleontologicznych a skończywszy na fermanie sułtańskim z XVIII w. i na pamiątkach z ostatnich walk o niepodległość. Istnienie tego muzeum w zapadłym prowincjonalnym miasteczku jak również fakt, że dookoła niego skupia się miejscowe towarzystwo archeologiczne, liczące około 200 członków i publikujące swe sprawozdania (ostatnie sprawozdanie p.t. V-й отчетъ на Разградското Археологическо Дружество за 1927 г. przywiozłem ze sobą), świadczy wymownie o wysokim stanie kultury w Bułgarii.

Potem zwiedziłem jeszcze meczet zwany Bej Dżami z jednym minaretem, zdaje się dość późny i nie przedstawiający nic osobliwego.

Prawdziwie ciekawe widowisko miałem sposobność oglądać dopiero po południu.^f Jak już wspomniałem w dniu tym rozpoczynał się doroczny jarmark, który miały poprzedzić wielkie ludowe zapasy atletyczne.

[10] Deli Orman jest prawdziwą krainą atletów. Tutejsza ludność turecka odznacza się niezwykle silną budową i wysokim wzrostem. Zapaśni-

^f Więcej na temat walk zapaśniczych zob. Kowalski (1940).

cy tureccy popisujący się w miastach europejskich pochodzili przeważnie z tych stron.

Zarówno targi jak i zawody odbywały się dość daleko za miastem na rozległym pagórkowatym błoni. Drogą prowadzącą w tę stronę ciągnęły sznury wozów wśród tumanów kurzu i zdążały grupkami tłumy okolicznych wieśniaków, przeważnie mężczyzn w białych i kwiecistych zawojach. Zdała od kramów i bud jarmarcznych, na olbrzymim pastwisku gładkim jak stół i z doszczętnie niemal wypaloną trawą utworzyli widzowie ogromne koło w ten sposób, że pierwsze szeregi siedziały w kuczki na podwiniętych nogach, dalsze klęczały, zaś najbardziej zewnętrzne stały. W ten sposób nikt nikomu widoku nie zasłania i kilka tysięcy widzów może śledzić bez żadnej przeszkody przebieg zapasów. Chociaż niema żadnych specjalnych organów utrzymujących porządek, każdy pilnuje swego miejsca i porządek panuje wzorowy podczas całego widowiska. Karność i spokój tego wielotysięcznego tłumu musi budzić podziw i uznanie. Przy tem jest to widok pod względem malowniczości jedyny w swoim rodzaju: ów pierścień ludzki upstrzony plamami białych turbanów spoczywający nieruchomo na płowym stepie nakrytym kopułą błękitu daje niezrównany efekt kolorystyczny.

W jednym punkcie obwodu koła mieszczą się trybuny sędziów, powiedzmy dokładniej na kilku tykach spoczywające daszki, dające odrobinę cienia dostojnikom z miejscowym „kmetem”[§] na czele, którzy widowisko ludowe zaszczylicili swą obecnością i organizatorom całej zabawy, którzy pełnią zarazem obowiązki sędziów. Na sznurach rozpiętych między tykami wiszą ostentacyjnie nagrody dla zwycięzców: całe pakiety pudełek z papierosami, sztuczki kolorowych barchanów i perkali. Ale są to tylko drobne nagrody, najcenniejsze znajdują się wewnątrz pierścienia widzów tak, aby ich widok ustawicznie podniecał walczące pary zapaśni^[11]ków. Jest to wspaniały czarny baran z krętymi rogami ozdobionymi pozłótką, spory byczek jasnej maści pomalowany henną w czerwone plamy i główna nagroda: młody bawół z pochyloną ku ziemi głową obciążoną płaskimi rogami, przypatrujący się tępych wzrokiem zgromadzonym tłumom.

Po lewej stronie sędziów ulokowała się orkiestra złożona z dwóch *zurnaży* klarncistów i jednego *davulżu* bębennicy [sic]. Wszyscy trzej są to Cyganie, jak przeważnie muzykanci w tych stronach. W rezerwie jest jeszcze jeden bę-

§ Wójt, starosta.

ben, w który bije nie wiele większy od niego chłopiec cygański. Piskliwe tony zurny i nerwowo, urywany takt bębna nie milkną na chwilę.

Zawodników zrazu nie widać, zmieszani z tłumem widzów rozmawiają ze swymi sąsiadami. Powoli jednak ten i ów zaczyna się rozbierać do naga, zostawiając ubranie pod opieką znajomych, poczem naciąga na nogi jako cały strój grube skórzane spodnie, sięgające w górze poniżej pasa, zdołu zaś kończące się poniżej kolan obszewką skórzaną wyciętą w zęby. Spodnie te *kyspat* (z arab. كِسْوَةٌ) są zupełnie przepojone olejem słonecznikowym. Do tak przebranych zapaśników podchodzą służący, których jest kilku, z glinianymi dzbankami pełnymi oleju i nalewają im oleju w nadstawione dłonie. Zapaśnicy namaszczają sobie obficie głowę, twarz i całe ciało aż po stopy, poczem jeszcze zlewają jeden drugiemu olejem plecy. Tak namaszczeni i błyszczący w słońcu ustawiają się obok siebie szeregiem zwróceniem twarzą ku sędziom.

Rys. 4. Razgrad; zapaśnicy wraz z sędziami; 15.09.1929.
Sygnatura KIII-4, III/21e, 27839.



Teraz następuje rytualna część widowiska. Występuje *pir* starszy cechu zapaśników (*pehlevantar*), zwalisty bezzębny staruch, niegdyś podobno niezwykłej siły atleta i staje poza szeregiem zawodników. Ci pochylają się wprzód,

opierając ręce na udach, a on chwyta za obszewkę spodni jednego z zapaśników i monotonnym głosem wygłasza do nich tradycyjną, rymowaną przemowę, przeciągając w charakterystyczny sposób każdą zgłoskę rymową. [12] Myślą przewodnią tej mowy jest wezwanie do pokory. Nie tacy jak wy mocarze żyli na tym świecie, a pomarli i nie pozostało z nich ani śladu. Choć każdy z zapaśników słyszał przemowę pira już wiele razy, a wielu z nich zna ją z pewnością na pamięć, słuchają jej z uwagą. Po skończonej przemowie postępują szeregiem kilka kroków wprzód ku trybunie sędziowskiej, przyklękając na jedno kolano i uderzając się dłonią po udach, poczem tyle samo kroków robią wtył.

Na tem kończy się uroczystość wstępna i atleci rozdchodzą się po boisku, tworząc pary i wyzywając się do walki. Najpierw walczą nowicjusze i zapaśnicy podrzędnej miary. Każdą walkę poprzedza szereg obrzędowych gestów. Walczący przystępują do siebie bokiem i kładąc sobie wzajemnie ramiona na barki niby w przyjacielskim uścisku, drugim swobodnym ramieniem wykonują niby od niechcienia ruchy pendułowe.^h Po dłuższej chwili rozłączają się, by znów zetknąć się drugim bokiem i wykonywać takie same ruchy jak poprzednio drugim ramieniem, poczem rozchodzą się i spacerują swobodnie po polu, pozornie nie zwracając na siebie żadnej uwagi. To nudne przewlekanie przerywa niespodzianie jeden z zapaśników, rzucając się błyskawicznym skokiem na przeciwnika. Teraz następuje dłuższa lub krótsza walka, w której, jak się zdaje, wszystkie chwytty są dozwolone, z wyjątkiem takich, które prowadzą bezpośrednio do uszkodzenia ciała, jak chwyt za gardło. Zwyciężonym jest ten, kto da się przeciwnikowi powalić na plecy, lub kto z powodu przemęczenia uzna się za zwyciężonego. Ponieważ naolejone ciało zbyt łatwo wyslizguje się z rąk, walczący usiłują się chwycić za obszewkę skórzanych spodni, by w ten sposób podnieść przeciwnika w górę i rzucić o ziemię. Kapiący z włosów olej słonecznikowy zalewa często walczącym oczy. Wówczas przerywają walkę, nie zmieniając zajmowanej pozycji. Na dany znak przybiega służba i podaje zapaśnikom serwetki z bibułki, którą przecierają sobie oczy oraz wodą, którą przepłukują sobie usta i nos. Dość [12] niezwykły widok przedstawia taka para walczących, która w pewnym momencie przerywa zapasy, by z całą flegmą oddać się funkcji czyszczenia nosa przy pomocy dwóch palców, wydając charakterystyczne odgłosy.

^h Nad „pendułowe” nadpisane ołówkiem „wahadłowe”, ale bez skreślenia.

Reguły są przestrzegane ściśle. Kiedy jeden z zapaśników w podnieceniu walki chwycił drugiego za gardło, natychmiast zaprotestował sędzia, a stojący obok policjant zamierzył się na niehonorowo walczącego kijem, przywołując go do porządku. Zwycięzony zostaje wyeliminowany z dalszej walki i powraca na swoje miejsce wśród widzów. Przedtem jednak udaje się przed sędziów, od których otrzymuje na pociechę drobną monetę lub paczkę papierosów, poczem obchodzi koło widzów i prosi o *bachsyzsz*.

Drogą eliminacji grupa zapaśników zmniejsza się coraz bardziej, aż w końcu pozostaje dwóch najwybitniejszych zapaśników, którzy walczą o główną nagrodę. W tym wypadku byli to młody dwudziestoletni chłopiec wspaniałej budowy imieniem Arif i starszy, ale dziki i brutalny zapaśnik ze wsi *Kara-agač*. Sympatja widzów była po stronie młodzieńca, który zdawał się też górować siłą na swym przeciwnikiem. Ten jednak użył w ciągu zażartej walki niezbyt honorowego, chociaż zdaje się nie zakazanego chwytu, po którym młody Arif ogłosił swą niezdolność do dalszej walki.

Niestety zapaśnictwo turecki jest jeszcze bardzo mało znane i niniejszy opis jest, o ile wiem, pierwszym w literaturze, o ile pominiemy krótkie wzmianki. Stary *pir*, Hasan Kabak pehlevan ze wsi Teke ma^halle, który następnego dnia podyktował mi za zapłatą tekst swej przemowy twierdził, że tekst ten, jak i wszystkie zwyczaje pochodzą z czasów proroka Mohamma-da. Jest to oczywiście tylko fantazja, w której jednak ciekawa jest tendencja wyprowadzania zwyczajów zapaśniczych z tradycyji rycerskich pierwszego okresu Islamu i walk za wiarę.

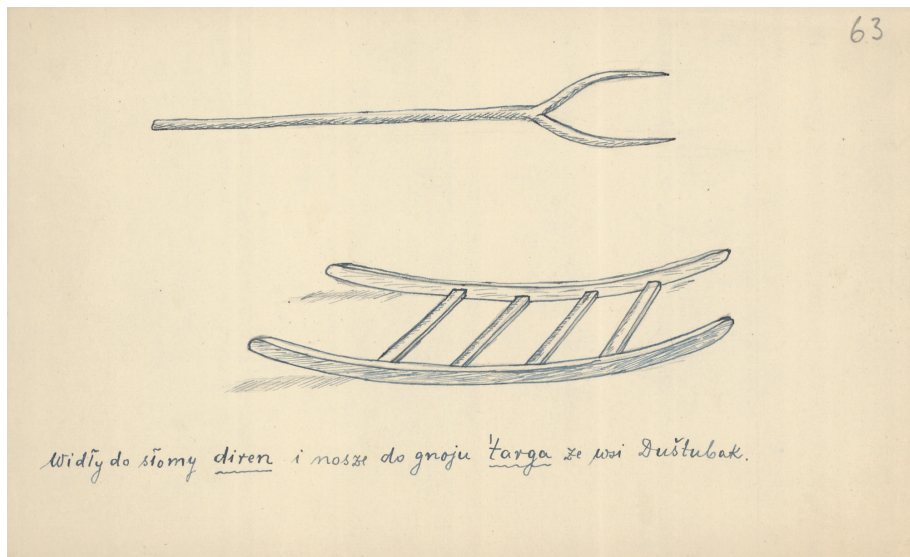
[16.09.1929; Duštubak]

[14] 16.9.1929. Wczesnym rankiem wyruszyliśmy pieszo do wsi Duštubak, położonej ok. 10 km. na półn. wschód od Razgradu, mając zamiar przejść przez północną część Deli Orman możliwie po samą granicę rumuńską, aby w ten sposób uzyskać przegląd tej części kraju pod względem dialektologicznym. Już przy tej pierwszej sposobności mogłem stwierdzić, jak mocno przeźrebiiony został ów sławny dziki las, od którego ta część Bułgarii otrzymała niegdyś swą nazwę. Poszukując ziemi pod uprawę, człowiek wycina coraz większe partje lasu, który w dodatku straciwszy zwartość, sam z siebie marnieje. W wielu okolicach tylko luźnie wśród pól sterczące dęby i tu i ówdzie

w jarach czy na urwiskach zachowane grupki drzew świadczą o istnieniu w tych stronach zwartego lasu.

Wieś Duštubak (= jesion) liczy około 540 domów, w tem tylko 70 bułgarskich, reszta turecka. Stąd i ogólny widok wsi jest odmienny od bułgarskich. Dzięki pomocy pisarza gminnego, który zastępował nieobecnego wójta, znalazłem łatwo człowieka (Selim Čauš) potrzebnego do zorientowania się w miejscowej gwarze. Rozmowa z ludźmi i zapisane teksty i formy przekonały mię, że stosunki językowe nie różnią się od tych, jakie obserwowałem w Razgradzie. Zanotowałem też pewne szczegóły etnograficzne. Piec kuchenny, znajdujący się poza obrębem domu nazywają tu *kümbet*. Do noszenia gnoju (*bokluk*) używają rodzaju noszy (por. ilustr. ¹⁾) zwanych *targa*. Orzą bądź radłem drewnianem (por. ilustr.) *saban*, bądź radłem żelaznym *dönmeže*. Do nawozu i słomy używają wideł dwuzębnych *diren*.

Rys. 5. Rysunek ze str. [63] w rękopisie, wykonany chyba przez Kowalskiego (por. str. [27] w notatniku).



¹ W rękopisie zostawione puste miejsce na dopisanie numeru. Tutaj rys. 5.

dul-köv (!),^j Mumžułar. Okazuje się więc, że i tu dotarła propaganda szyicka, lub może, że okolice te zostały skolonizowane z szyickich obszarów Azji Mniejszej. W każdym razie szyityzm w tych stronach musi być chyba bardzo dawny, bo niepodobna przypuścić, by tak gorliwi sunnici, jakimi byli sułatni tureccy, dopuścili do propagandy szyityzmu w tych stronach w czasach silnie już zorganizowanego państwa.

Sama wieś İunus-abdał jest sunnicką. Liczy ona ok. 550 domów, w czym znaczna większość jest turecka. Tem tłumaczy się, że wójtem (*muxtar*) jest Turek. Wieś składa się z dwóch oddzielnych części: Çapras-malle i Küçük-malle. Ponieważ zaskoczył nas wieczór, przenocowaliśmy w urzędzie gminnym. W braku łóżek, spałem na stole, mając pod głową rejestry podatkowe zamiast poduszki; mój towarzysz umieścił się na ławie. Urząd gminny (*obštyna*) mieści się przy dużym placu, pełnym bydła, którego porykiwanie w połączeniu z naszczekiwaniem psów i nawoływaniem wartowników, którzy w liczbie dziesięciu pełnią na zmiany służbę, mąciło ciszę nocy.

Następnego dnia (17.9.1929) zapisałem kilka tekstów przy pomocy bardzo chętnego starszego Turka. İbrahim Osman ölü, jak również zebrałem kilka szczegółów z terminologii rolniczej. Na bronę używają dwóch terminów: *sürgü* i *tyrmyk*. [16] Grabie, zwłaszcza używane do grabienia siana nazywają się *dişliže*. Kosę nazywają po słowiańsku 'kosa', a jeżeli kosa jest zaopatrzona w grabki do układania pokosów, nazywa się po turecku *tyrpan*. Radło drewniane nazywają *kara saban*, żelazne *demir saban*.

Miałem też sposobność poznać szczegółowo dom chłopca tureckiego.¹² Dom jest stosunkowo obszerny i składa się z dwóch części: męskiej i żeńskiej, do których prowadzą oddzielne drzwi z ganku, krytego szerokim okapem i biegnącego wzdłuż całego frontu domu. Każda z dwóch części dzieli się na dwie izby. W tylnej izbie części męskiej znajduje się łaźnia w kształcie małej komórki opalanej z podspodu, z drewnianymi drzwiczkami. Wzdłuż dwóch ścian biegnie podniesiona sofa, t.j. jakgdyby wązki a długi tapczan z desek wymoszczony cienkimi materacami, służący do siedzenia i spania. Dodam nawiasem, że łóżko europejskie nazywają tu *pat*. Wzdłuż wszystkich

¹² [Na marginesie:] Co do domu tureckiego, por.[.] Abdülkadir Rapor 1–3.

^j Wykrzyknik pochodzi od Kowalskiego, z pewnością w związku z formą *köv* 'wieś' w miejsce oczekiwanego *köj*.

ścian w odległości ok. ½ metra od pułapu biegnie półka *sergen*, służąca do przechowywania różnych przedmiotów codziennego użytku.

W obrębie podwórka, ale poza właściwym domem mieszkalnym znajdują się następujące ubikacje: kuchnia letnia,^k lamus i pokój gościnny. Kuchnia (por. fotogr.) jest z dwóch stron otwarta. Zamiast ścian są tu słupy drewniane podtrzymujące dach. Podłoga kuchni jest z ubitej gliny, także ściana, do której przypierają ogniska jest wylepiona gliną. Ogniska mają półkoliste osłony z gliny. Do kuchni przylega lamus, a dalej pokój gościnny, zwany tu poprostu *oda* ‘pokój’ (nie *mūsafir odasy*), wyłożony zwyczajną matą, nie zawierający żadnych mebli. Ponieważ było to świeżo po zbiorze kukurudzy, wszystkie wolne miejsca były zajęte przez suszącą się kukurudzę. Wszędzie też widać suszące się naczynia gospodarskie. Między innymi zwrócił moją uwagę płytki kocioł *tava* do gotowania *mażun*, rodzaju powideł z buraków. Do mieszania w kotle służy warzącha *kepče*.

Rys. 7. İunus-abdal; fyryntyk w domu Ibrahima; 17.09.1929;
Bl. 25, 2 sek, film. Sygnatura KIII-4, III/21e, 27843.



^k Nad „kuchnia” napisane ołówkiem „piekarnia”, ale bez skreślenia.

Domy robią na ogół wrażenie schludne, chociaż domy bułgarskie są jeszcze schludniejsze i kulturalniej urządzone. Dachy są wszędzie kryte dachówką, okna duże, oszklone, a wskutek tego izby jasne i suche. Stopień dobrobytu wsi tureckiej w Deli Ormanie jest wyższy niż naszych wsi kresowych. Także stopień oświaty jest stosunkowo bardzo wysoki. Pośród włościan spotyka się ludzi o uderzająco jasnym sądzie, czy to gdy rozmowa dotyczy polityki, czy spraw rolniczych. Tak na przykład w tutejszej kawiarni miałem rozmowę z chatibem,¹ który sam z własnego popędu zastanawiał się nad sprawą pochodzenia Turków w Deli Ormanie i doszedł do wniosku, na podstawie właściwości tutejszego narzecza, że mieszkańcy wsi İunus-abdał i okolicznych osad musieli przyjść z wschodniej Anatolji, z okolic Erzurumu, ponieważ mowa ich zdradza podobieństwo z mową turecką Lazów.^m Rozmowa ta była dla mnie tem ciekawsze, że sam już przedtem zauważyłem pewne cechy gwarowe, które znane mi były z okolic pn. wschodniej Anatolji, tak że uwagi chatiba świadczyły mi o dużym zmyśle spostrzegawczym. Oczywiście chatib ten wędrował dużo po świecie i tem tłumaczy się jego trafny sąd w sprawach językowych. Nie mniej świadczy on o dużej wrodzonej bystrości.

[17.09.1929; Kemanlar]

Najętym wozem wyruszyliśmy około południa w kierunku miasteczka Kemanlar (*Kemanlar*), odległego ok. 13 km. od İunus-abdał w kierunku północno-wschodnim. Po drodze mijamy dwie wsi, z których pierwsza mała *Duraç* ma mieszkańców pochodzących od emigrantów z Krymu, druga *Büyük Kokarza* jest prawie czysto bułgarska. Stanęliśmy w niezbyt zachęcającym chanie, jedynym jaki był do dyspozycji.

Kemanlar (w pisowni tureckiej كمالر, a więc pierwotnie *Kemallar* z bardzo ciekawą dyssymilacją $ll \geq nl$, jak w karaimskim) liczy wedle oficjalnej statystyki, dostarczonej mi uprzejmie przez tamtejszego *kmeta*, [18] 2883 dusz, w czym 1180 Bułgarów a 1703 Turków (220 domów bułgarskich, a 243 tureckie). Jak już była poprzednio mowa, część Turków jest wyznania szycic-

¹ W islamie kaznodzieja wygłaszający kazanie (*chutbę*) w trakcie wspólnej modlitwy piątkowej oraz w święta.

^m Południowokaukaska grupa etniczna w północn-owschodniej Turcji przy granicy z Gruzją.

kiego. Zaraz na wstępie miałem sposobność widzieć ciekawy zwyczaj. Pan młody, którego ślub miał się odbyć w najbliższych dniach, obchodził domy, zapraszając na wesele, w towarzystwie muzyki i chłopca zbierającego dary. Przyjmując zaproszenie, wynoszono podarunki: zboże, jaja lub kawałki materji. Chłopiec towarzyszący panu młodemu niósł w ręku wielką chorągiew zrobioną z podarowanych płatów materji i chustek różnokolorowych białych, czerwonych, żółtych, wyszywanych pstro, powiązanych razem i zatkniętych na długiej tyczce. Chorągiew taką zowią *ōdil*.¹³ Zboże wsypywano do worka, który niósł na plecach narzeczony. Muzyka składała się z trzech muzykantów bęben, klarnet (*zurna*) i skrzypce i grała przed każdym domem jedną i tę samą melodję. Zatrzymywano się też przed restauracjami i proszono o bachszysz.ⁿ

Dzięki pomocy sekretarza muftiego p. Ömer Adem oylu zwiedziłem domostwo rodziny tureckiej i miałem sposobność porozmawiać z mieszkańcami, zanotować kilka tekstów, tudzież dowiedzieć się pewnych szczegółów z zakresu gospodarstwa domowego. A oto kilka przyczynków do nomenklatury przedmiotów używanych w życiu codziennem. Miejsce na ognisko (*ożak ĵeri*) nazywają *kemer*. Nosze do nawozu, jakie w Duśtubak nazywano 'targa, tu podawano mi jako *tezgere*. Niski stół do jedzenia (*sofra*) nazywają *sini*. Na wodę używają cebrów *żibyr* o charakterystycznym kształcie ściętych stożków z otwoem przy węższym końcu. Radło ma taką samą formę jak widziałem dotychczas (tylko rękojeść podawano mi jako *enek* zamiast *tutak*). Półkoszki używane przy transporcie siewki (*saman*) zwą się *maniš*.¹⁴ Z powodu obfitości lasów ludność uprawia z zamięłowaniem polowanie. Jelenia *kejik* określają nazwą *karaža*.

W zasobie najczęściej używanych wyrazów uderza *isla^h*, które, jak [19] się zdaje, zupełnie wyparło *ej*. Częste jest również *us* prawie w tem samym znaczeniu: *čok isla^h ja'sarys* 'żyjemy sobie bardzo dobrze', *konu'sejiris komšu'larlan, görüşejiris isla^h ('sla^h)¹⁵* 'rozmawiamy i obcujemy z sąsiadami dobrze', *čok us görüşejiris isla^h* 'bardzo dobrze żyjemy ze sobą', 'usmu 'czy tak?', 'czy słusznie?'. Charakterystyczne jest też używanie 'sirek (= *sejrek*,

¹³ [Na marginesie:] اوكدول.

¹⁴ [Na marginesie:] oś wozu *dingil* nie *mil* ani *mezy*.

¹⁵ Junus-abdal.

ⁿ Napiwek, drobny podarunek pieniężny.

jak wogóle $ej \geq i$ np. *bit* ‘wiersz’ *sir etmek* ‘przypatrywać się’) zamiast *az* ‘mało’, ‘rzadko’. Do osobliwości leksykograficznych należy *bostan* na oznaczenie harbuza.

Inteligentniejsi zdają sobie sprawę z tego, że odmienne formy czasu teraźniejszego stanowią jedną z najcharakterystyczniejszych osobliwości tu-tejszego narzecza. Według p. Ömer Adem oylu brzmi odmiana czasownika w praesens jak następuje: *konusiërim*, *konusiërsin*, *konusiëri*, *konusiëris*, *konusiërsinis*, *konusiërler*, ale *ıapyıyrym*, *o ıapyıyry* i *başlyıyrym*[,] *onnar başlyıyrler*.

[18.09.1929; Mumžułar, Demir Baba tekəsi]

Dn. 18.9. Po niezbyt przyjemnym noclegu w chanie, wyruszyliśmy wczesnym rano, przy cudnej pogodzie, pieszo ku położonej na pn. zachód od Kemanlıar wsi Mumžułar. Droga dość urozmaicona prowadzi przeważnie pośród gęstych lasów dębowych i dociera po godzinie do wsi. Ludność wsi jest przeważnie turecka, jej ogólny charakter i narzecze nie różni się od tego, co spotykałem już w poprzednio zwiedzonych wsiach Deli Ormanu. W czasie rozmowy z tutejszemi chłopami w miejscowej kawiarni słyszałem zdanie, że na północ od linii kolejowej Ruse-Kaspičan panuje w zasadzie ten sam strój ludowy u Turków i ten sam dialekt, zaś na południe od tej linii zaczyna się stosunki odmienne. Moje obserwacje potwierdziły częściowo ten pogląd. Nazwa wsi *Mumžułar* znaczy ‘wyrabiacze świec’, chłopci jednak żartowali, że prawdziwa nazwa powinna brzmieć *Mum-čalar* ‘złodziej świec’, ponieważ wielu mieszkańców udaje się do pobliskiego grobu świętego Demir-Baba niby to z pobożną pielgrzymką, a w istocie, aby kraść świe[20]ce, składane przez pielgrzymów w ofierze. Mumžułar, jak zresztą wiele wsi w Deli Ormanie nie ma zupełnie wody do picia. Trzeba ją wozić z daleka w specjalnych beczkowozach i daleko też pędzić bydło do wodopoju. Przywiezienie codziennie potrzebnej ilości wody stanowi jedną z głównych trosk każdego gospodarstwa i wymaga dużo trudu i czasu. Rząd bułgarski stara się przyjść tutejszej ludności z pomocą przez zakładanie studni artezyjskich.

Tuż na zachód za wsią zaczyna się łańcuch wielkich kurchanów, ciągnący się od południa ku północy. Są to strome, kształtne nasypy, doskonale zachowane, niewątpliwie sztuczne. Lud podobno uważa je za mogiły różnych do-

stojników Omortaga,^o podczas gdy sam Omortag ma spoczywać w mauzoleum zwanem Demir Baba tekési, stanowiącej właśnie cel naszej dzisiejszej wędrówki. Jak bardzo często na Bałkanach, i w tym wypadku mamy do czynienia z miejscem świętem czczonym i odwiedzanym zarówno przez ludność muzułmańską jak i chrześcijańską.

Z jednego z kurhanów, najbliższego wsi widać w oddali długą erozyjną dolinę, ciągnącą się w kierunku południkowym, zaznaczoną linią ograniczających ją żółtawych skał. Droga prowadzi przez bardzo gęstą dolinę, której zwarte listowie chroni doskonale od upału. Każdemu krokowi towarzyszy szelest rozpierzchających się pośród zeschniętych liści jaszczurek i szmer skaczących szarańczaków, przypominający szmer spadających kropli deszczowych. Wreszcie schodzimy na samo dno doliny, ponad strumyk wijący się wśród bujnej roślinności. Jeszcze kilkanaście minut i ścieżka wyprowadza nas na rozstłonecznioną polanę ograniczoną od zachodu stromą ścianą skał, pełnych czarniejących z daleka pieczar. Pośród polany nad potokiem rozłożyło się kilka domostw, których białe ściany aż ślepią w słońcu południowem, a dachy czerwienią się jak maki. U samych stóp skalistej ściany w głębokim, niemal czarnym cieniu rozłożystych drzew [21] kryje się święte miejsce Demir Baba tekési, cel naszej pielgrzymki. To nieoczekiwana polana pośród pustych lasów, z małą osadą, jakby wymarłą, bo nigdzie nie widać człowieka, z ukrytą w gęstwie odwiecznych drzew świątynią, wywołuje mimowolny nastrój religijny. Nie łatwo spotkać na świecie podobnie nastrojowy zakątek, którego każdy szczegół jest jak gdyby ilustracją do bajki czy mitu.

Chcąc zacząć od obejrzenia świątyni, poszedłem do najbliższego domostwa, gdzie, jak przypuszczałem musiał mieszkać klucznik. Zwyczajem tureckim zatrzymuję się u progu i wołam głośno, czy jest kto w domu. Jest to elementarna zasada grzeczności, aby ostrzec kobiety przed obecnością obcego mężczyzny i dać im czas potrzebny do przywdziania jaszczaków^p lub ukrycia się w przeznaczonych dla nich izbach. Na moje kilkakrotne głośne wołanie wyszła wreszcie – o dziwo – młoda, ale już zupełnie dorosła dziewczyna z odkrytą twarzą i zapytała mnie uprzejmie, czego chcę. Mocno zakłopotany tą nieprzyzwoitością (w otoczeniu tureckim zaczyna się mimowolnie myśleć i odczuwać po turecku) pytam szorstko, czy niema u nich już ani

^o Omurtag ~ Omortag, chan Bułgarii w latach 815–831.

^p Turecki typ welonu służącego do zakrywania twarzy, dziś już prawie nieużywany.

jednego mężczyzny, któryby nam mógł otworzyć drzwi grobowca świętego i pokazać wszystko, co jest godne widzenia. Na to odpowiada dziewczyna – nawiasem mówiąc bardzo ładna – że mężczyźni poszli do pracy i że ona może nam równie dobrze grobowiec otworzyć i oprowadzić po świątyni. Teraz już nie ulegało dla mnie żadnej wątpliwości, że mam przed sobą przedstawicielkę owych szyickich Kyzylbaszów, o których sunnicy turcy opowiadają z oburzeniem, że ich kobiety rozmawiają swobodnie z obcymi mężczyznami, nie zakrywając twarzy, a mężczyźni piją jawnie wino (sunnicy piją wprawdzie wódkę, ale nie czynią tego z ostentacją). Z tem większym zaciekawieniem przyjąłem usługi młodej dziewczyny i razem poszliśmy do świątyni.

Demir baba tekési znaczy właściwie klasztor Demir Baby. Niegdyś musiał tu być mały klasztor mistyków szyickich, osiadłych, jak to często bywa, w pobliżu [22] grobu świętego. Dziś mimo to już jednak żadnych zakonników. Główny budynek otoczony jest dokoła murem częściowo wprost cyklopicznych rozmiarów, zbudowanym z olbrzymich ociosanych bloków, świątynia stoi więc pośrodku małego podwórza. Minąwszy kamienną bramę w murze, który ma tutaj niebywałą grubość, widzimy na lewo źródło, ujęte w kamienną sadzawkę z odpływem, na prawo zaś niewielki domek drewniany na kamiennym podmurowaniu, kryty dachówką z ganeczkiem zwróconym ku podwórzu świątyni. Źródło jest bardzo obfite i ma wodę wyborną, zimną i czystą jak kryształ. Ta woda, w bezwodnym na ogół Deli Ormanie, musiała być jednym z głównych powodów założenia tu klasztoru i osiedlenia się zakonników. Klasztor musiał być jednak niewielki, obliczony na kilku zaledwie ascetów i mieścił się prawdopodobnie w wspomnianym domku. Dziś domek ten est zupełnie pusty, zaniedbany, a używają go tylko pielgrzymi, którzy rozniecają w nim ogień i przyrządzają jadło. Sama świątynia składa się z trzech odrębnych jednostek architektonicznych, luźnie tylko ze sobą związanych. Niewątpliwie najstarszą jest część najdalsza od wejścia, mieszcząca grobowiec świętego. Ma ona kształt niezupełnie umiarowego ośmioboku i jest wbudowana częściowo w litą skałę. Jest ona też ze wszystkich trzech części najwyższa. Wznosi się nad nią kolist[a] kopuł[a] z pokryciem blaszanem. Część środkowa stanowi rodzaj przedsionka o zarysie kwadratowym. Tu kopuła ma kształt ośmiobocznego ostrosłupa i jest również pokryta blachą. Ostatnią część stanowi jak gdyby rozszerzona brama, otwarta, osłonięta daszkiem z czerwonej dachówki.

Po przejściu otwartego przedsionka, dostajemy się do części środkowej z podłogą drewnianą, nie zawierającą w sobie nic szczególnego. W właściwym mauzoleum, oświetlonym skąpo przez kilka małych okienek umieszczonych wysoko, spostrzegamy na środku jakgdyby katafalk wzniesiony nad miejscem, gdzie są pochowane [23] zwłoki świętego. Obramowanie katafalku jest kamienne, sama trumna z desek nakryta różnymi tkaninami z wyszytym szyickim wyznaniem wiary: لا إله إلا الله محمد رسول الله على وليّ الله „niema Boga jak tylko Allah, Mohammed jest posłańcem Boga, Ali jest bliskim Boga”. To wyznanie wiary, jak również napis umieszczony na czołowej ścianie zewnętrznej przedsionka poniżej ośmiobocznej kopuły لا فتى إلا على ولا سيف إلا ذو الفقار „niema rycerza jak Ali i niema miecza jak *Dulfiḳār*” świadczą niedwuznacznie, że Demir-Baba tekési jest po dzień świętością szyicką. Niestety nie dostrzegłem nigdzie żadnej daty.¹⁶

Rys. 8. Demir Baba tekési z cmentarzyka; sama türbe w gęstwinie; 18.09.1929; Bl. 12.5, $\frac{1}{25}$ sek. Sygnatura KIII-4, III/21e, [brak numeru].



¹⁶ [Na marginesie:] Jireček 411, Anm.

Legenda łączy mauzoleum z postacią świętego ascety Demir Baba,¹⁷ który miał pędzić żywot pustelniczy w jednej z pieczar, w które obfitują okoliczne skały. Wedle tejże legendy miała to być postać nadludzkich wymiarów. W wierze, że tak było w istocie mają umocnić pamiętki po świętym przechowywane w mauzoleum i pokazywane pielgrzymom, a mianowicie para pantofli żelaznych, przewyższających znacznie wymiary normalnej stopy męskiej, duży nóż składany, wyszczerbiony, wielkości sierpa i turban. Żelazne pantofle tłumaczą nam imię świętego Demir Baba „Ojciec żelazny”. Ściany türbe pokrywają kaligraficznie wypisane sentencje, w których, znanym zwyczajem, litery układają się w kształt przedmiotów. Napisy te są częściowo nieczytelne z powodu zniszczenia przez wilgoć. Podłogę zdobią dywany i kilimy, nie przedstawiające większej wartości. Kila świeczników grubej roboty ze zwisającymi kutasami dopełnia urządzenia.

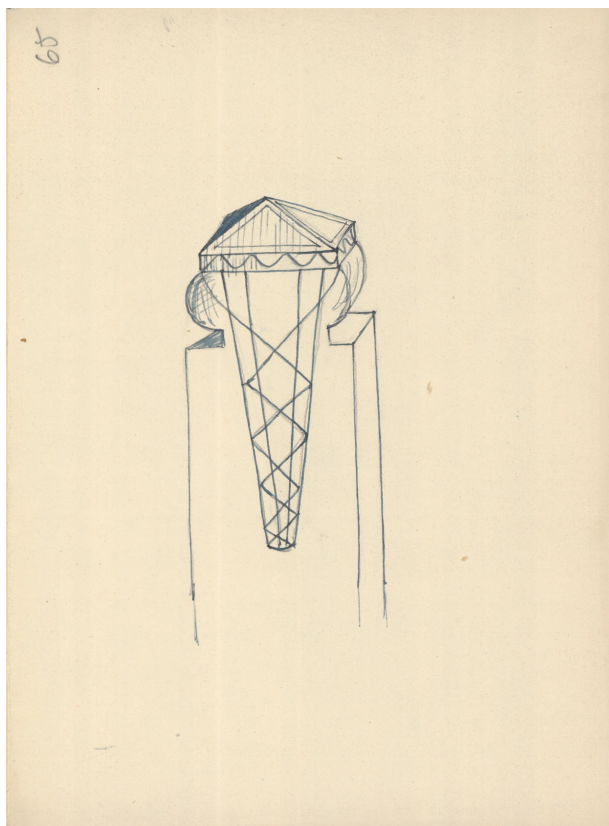
Poza obrębem murów znajduje się gospodarstwo stróża *teke* składające się z domu mieszkalnego i kilku budynków gospodarczych, z których dwa mają ciekawy zarys kolisty. W dalszym sąsiedztwie, na dnie doliny, widzimy jeszcze kilka gospodarstw. Cała osada, należąca do gminy Kemanlar, nazywa się po bułgarsku Dimitrovo (nazwy tej brak na rosyjskiej mapie sztabowej) i liczy [24] według urzędowej statystyki 26 mieszkańców, w czym tylko czterech Bułgarów.

Zachodnie ograniczenie doliny, która tu rozszerza się w dość obszerną kotlinę, stanowią, jak już wspomniałem, strome skały z dużą ilością naturalnych pieczar. Wszystkie one są ściśle związane z legendą o świętym i stanowią cel pielgrzymek, o czym świadczy mnóstwo kolorowych strzępków, uczepianych przez proszących w każdym załomie kamienia. Zastaliśmy pewną ilość pielgrzymów, którzy przyjechali wozami z pobiskiej wsi Küçük Kokarża. Po odwiedzeniu grobowca świętego i spożyciu posiłku, udali się pielgrzymi stromymi perciami na zwiedzanie pieczar, zostawiając wozy z końmi w cieniu rozłożystych drzew, przed grobowcem świętego. Ruch pielgrzymów ma tu być znaczący, przy czym, jak już wspomniałem, Demir-baba *tekesi* cieszy się popularnością zarówno wśród Bułgarów jak wśród Turków i to nie tylko szyickich lecz i sunnickich. Bułgarzy dopatrują się tu grobowca ich króla Omortaga, zamienionego później na świątynię muzułmańską.

¹⁷ [Na marginesie:] O Timur Baba por. Sadettin Nüzhet, Bektaşî şairleri 55[.] [†7], Bektaşî [†2] p. 26[.]

Już dość krótki wrześnieowy dzień naglił do powrotu, który nastąpił tą samą drogą. Niedaleko samej *teke* zwrócił moją uwagę nagrobek na mogi-
le jakiejś kobiety, przypominający t.zw. baby kamienne przez wyraźnie za-
znaczone warkocze spadające na plecy. Głowa tego nagrobka była już zupeł-
nie pozbawiona cech głowy ludzkiej, nakrycie jej stanowiło rodzaj kapelusza
w kształcie czworobocznej piramidy. Sądząc ze stanu zachowania, nagrobek
nie mógł być bardzo stary.

Rys. 9. Nagrobek kobiety niedaleko Demir Baba *tekesi*.
Rysunek wykonany chyba przez Kowalskiego (por. str. [48] w notatniku).



Już późnym wieczorem dotarliśmy do *ĶemanĶar*, gdzie udało mi się nająć
auto i jeszcze tego samego dnia powrócić na noc do *Razgradu*. W ten sposób
zakończył się pierwszy etap podróży w północną część *Deli Ormanu*.

[19.09.1929; Šumen]

19.9.1929. Wczesnym rankiem wyjeżdżamy koleją do Šumen, po turecku Šumla. Wszędzie na stacjach widzi się barwne stroje tureckie, szczególnie wpadające w oczy zawoje i barwne pasy. Okolica ma ten sam cha[25]rakter co dookoła Razgradu. Jedyne, w miarę posuwania się ku wschodowi, lasy stają się coraz rzadsze, a poza Išiklar w stronę Šajtanžik nie widać ich już zupełnie. O godzinie jedenastej przed południem przyjeżdżamy do Šumen, które to miasto, położone u stóp sławnego z walk z Turcją szumeńskiego plateau, przedstawia niezwykle malowniczy obraz. I tu widać na każdym kroku ślady panowania tureckiego. Šumen jest ośrodkiem życia religijno-kulturalnego Turków w północnej Bułgarii. Tutaj kształci się ich duchowieństwo i nauczycielstwo, tutaj drukują się książki czciami wschodnimi. Ponieważ zaraz następnego dnia chciałem iść na wieś w okolicę Šumen, na zwiedzanie miasta pozostało tylko pół dnia.

Zwiedziłem przedewszystkiem Tombul-Dżami, główny meczet, kryty kopułą imponujących rozmiarów i z nadzwyczajnie harmonijnym rozmieszczeniem przestrzeni. Z meczetem łączy się medrese, szkoła duchowna, po dziś dzień czynna. Zwyczajem średniowiecznym mieszkają wychowankowie w małych celach grupujących się wzdłuż trzech boków czworobocznego podwórza. Czwarty bok stanowi ściana meczetu, do której podwórze przypiera. Cele są mroczne, sklepione i nakryte każda z osobna kopułą. Drzwi celi wychodzą na wspomniane podwórze. Meczet i medresa są otoczone murem, który wraz z wbudowanymi domkami stanowi regularny czworobok. Wielką ozdobą meczetu jest nader smukły minaret z jedną bogato ozdobioną galerją.

Na zachód od miasta ciągną się bogato zalesione pagórki, z głęboko wciętemi dolinami, których dnem spadają szumiące potoki. Lasy te dochodzą do samego miasta i zostały częściowo zamienione w naturalny park miejski zwany Kjoszkovete (Къошкoвeтѣ). Ścieżki parku przechodzą nieznacznie w dzikie, górsko-leśne perci, które, pnąc się stromo w górę, wyprowadzają aż na sam wierzch niezalesionego i dzikiego płaskowzgorza szumeńskiego.

[26] Prócz Bułgarów i Turków jest w mieście jeszcze spora kolonia ormiańska i Żydów hiszpańskich. Ormianie, z którymi mówiłem, pochodzą z Turcji i napłynęli tu w czasie ostatnich prześladowań, przeważnie w okre-

się wojny światowej. Z Żydami spanjolskimi⁹ zetknąłem się przypadkiem, mianowicie szukając kawiarni tureckiej, gdzie bym mógł posłuchać tutejszej gwary, zaszedłem do kawiarni żydowskiej. Charakterystyczna dla Żydów spanjolskich jest flegmatyczność, ociężałość ruchów i małomówność, stanowiąca tak uderzający kontrast z zachowaniem się naszych Żydów. W kawiarence, która była niemal pełna panowało zupełne milczenie. Goście pili kawę nie odzywając się do siebie i przesuwając tylko w palcach paciorki różańca.

[20.09.1929; Turuża]

Dn. 20.9.1929. Wczesnym rankiem wyruszyliśmy z hotelu, chcąc zwiedzić kilka wsi tureckich położonych na południe i południowy zachód od Szumen. Obawiając się straty czasu na bezdrożach szumeńskiego plateau wybraliśmy widokowo mniej piękną, ale szybciej prowadzącą do celu szosę, okrążającą płaskowzgórze od wschodu i skręcającą później ku południowemu zachodowi. Szliśmy więc wciąż u stóp gór, mając je po prawej ręce. Stoki płaskowzgórza zwrócone ku południowi i ku południowemu-wschodowi są pokryte gęsto winnicami. Z drogi mamy daleki widok na dolinę, której ograniczenie południowe stanowią dopiero wzgórza Bałkanu (Stara Planina). Pierwsza wieś, którą mijamy, nosi turecką nazwę Čengel-köj, jest jednak niemal czysto bułgarska. Wedle wyjaśnień napotkanego w drodze inżyniera, z którym odbyliśmy część drogi, jest tam zaledwie kilka domów tureckich. Toteż nie zatrzymując się, poszliśmy dalej do wsi Turuża (po bułgarsku Troica), położonej u wylotu głębokiej a krótkiej dolinki, wrzynającej się od południa w płaskowyż szumeński. Klimat tej miejscowości, położonej na stokach zwróconych ku południowi, najzupełniej zasłoniętej od wiatrów z północy i za[27]chodu, ma być szczególnie miły i zdrowy. To też myślały o założeniu tu dużego sanatorium. Nieco przed wsią przy *češme* (studnia, a właściwie ujęcie wody źródlanej) widzieliśmy małą stację meteorologiczną urządzoną prowizorycznie celem zebrania materiałów do charakterystyki tutejszego klimatu.

⁹ Sic, tu <nj>, wyżej <ni>.

Rys. 10. Turuża; *češme*; 20.09.1929; godz. 9⁵⁰; Bl. 12.5, $\frac{1}{25}$ sek.,
bardzo silne światło. Sygnatura KIII-4, III/21e, 27854.



Jest bardzo charakterystyczne, że napotykanii po drodze Turcy podawali na zapytanie, skąd są, najpierw nazwę prowincji Deli-Orman, Tozłuk lub Gerlovo, a dopiero potem na powtórne zapytanie, nazwę wsi. Widocznie poczucie odrębności tych trzech prowincyj, najczęściej zamieszkanych przez Turków, jest bardzo silne.

Według informacji udzielonych mi w urzędzie gminnym, wieś Turuża (Troica) liczy ok. 160 domów tureckich, a tylko 40 bułgarskich. We wsi są dwie szkoły, jedna turecka, druga bułgarska. Miałem sposobność porozmawiać dłużej z kilkoma chłopami, z których Ramadan Bekirži Ali, Hüseyin Ferad oļu i Ibrām Sołak Meimet podyktowali mi dłuższe teksty. Pośród mężczyzn widziałem kilku o wyraźnie mongolskim typie. Byli to jednak, jak mnie objaśniono, Tatarzy ze wsi Yeli-bej, położonej na pd. od Troicy.

[20.09.1929; Kōteš]

Po opuszczeniu wsi idziemy dalej ku zachodowi wśród winnic i uprawnych pól na stokach szumeńskiego plateau, mając wciąż rozległy widok ku południowi, ograniczony łańcuchami w okolicy Presławia. Mijamy dużą i za-

sobną wieś Osmar, w której się jednak nie zatrzymujemy, ponieważ, według zasięgniętych informacji, liczy ona zaledwie 8–10 domów tureckich i docieramy wkońcu do wsi Kōteš¹⁸ (po bułgarsku Kočevo), będącej zarazem przystankiem kolejowym na linii Sofja-Warna. Mając zabezpieczony powrót koleją do Szumen, mogłem się zabrać spokojnie do pracy, chociaż dzień chylił się już ku zachodowi. Wieś jest dziś już przeważnie bułgarska (ok. 220 domów), Turcy stanowią jednak blisko jedną trzecią (ok. 100 domów). Obie narodo[28]wości żyją zmieszane, co jak mię zapewniano, nie powoduje tarć. Ludność turecka uważa się za pochodzącą z bardzo dawnej kolonizacji.

Rys. 11. Widok ku wsi Osmar, na pierwszym planie wóz z „manda” (wołem); 20.09.1929; godz. 3; Bl. 18, $\frac{1}{10}$ sek., niebo bez chmur, bardzo mocne słońce. Sygnatura KIII-4, III/21e, 27855.



Ze znalezieniem odpowiedniego informatora poszło mi gorzej niż we wsi poprzedniej. Kmet, wysłuchawszy cierpliwie moich życzeń, oświadczył po chwili namysłu, że jest tu we wsi człowiek jakby dla mnie stworzony, który potrafi mi udzielić wszelkich potrzebnych informacji, muszę tylko pofatygować się do jego domu, bo jemu trudno jest chodzić. Zgodziłem się chętnie, spo-

¹⁸ Kōteš półkoszki u wozu.

dziewając się, że w domu prywatnym będę miał więcej spokoju do pracy niż w urzędzie gminnym. Zaprowadzono mnie krętymi drózkami do jakichś zabudowań, stojących na uboczu. Weszliśmy do środka i przez schody przypominające drabinę tudzież małe drzwiczki dostałem się do wskazanej mi izby. Była to typowa *oda*, pokój gościnny, bielony wapnem, z podłogą pokrytą matą. Towarzystwo, jakie tam zastałem, wprawiło mię w pierwszej chwili w zdumienie. Na honorowym miejscu, naprzeciw wejścia, siedział w kuczki na niskiej sofie olbrzym o potwornych wymiarach. Ogromna głowa, osadzona na straszliwym karku, wydawała się jeszcze większa z powodu zawoju spiętrzonego wysoko. Koszula rozpięta z powodu gorąca, jakie panowało w izbie, pozwalała widzieć kosmate piersi, pokryte wprost zwałami mięśni i tłuszczu. Kilku mężczyzn, którzy kucali po obu stronach olbrzyma, wyglądało jak dzieci. Widząc moje zdziwienie i niezdecydowanie, czy zostać czy wyjść z izby, olbrzym pozdrowił mię w zwykły sposób i prosił, bym usiadł, a następnie zaczął mię wypytywać, kim jestem, skąd i po co przychodzę. Mowa przychodziła mu z widoczną trudnością, bo sapał jak miech, obcierał chustką pot z czoła, a nareszcie zdjął turban, z pod którego ukazała się siwa głowa, krótko, niemal do skóry przystrzyżona. Zaspokoiwszy jego ciekawość, a nie chcąc rozmowy przedłużać z powodu braku czasu, zapytałem go z kolei [29] kim jest i co tu we wsi robi. Odpowiedział, że jest u siebie w domu, że do wsi wrócił na starość, a całą młodość spędził w świecie jako zawodowy atleta, zapasnik. Zaczął mi przytem wyliczać miasta, począwszy od Moskwy i Kijowa, a skończywszy na Paryżu, w których występował. Raz w czasie zapasów złamano mu rękę i odtąd gwiazda jego zbladła i zaczął myśleć o powrocie do wsi rodzinnej. Mając niewiele czasu, nie pytałem już dalej starego pehlewana i pożegnałem się z nim i jego gośćmi, widząc, że prócz straty czasu nic mię tu nie czeka. Na odchodnym powiedział mi jeszcze, orjentując się widocznie w tem, że jestem Polakiem, że znał i mocował się ze Zbyszkiem Cyganiewiczem. Miałem tu więc już drugi dowód jak żywe są w Deli Ormanie i wogóle w północno-wschodniej Bułgarii tradycje zapaśnicze.

Jako charakterystyczne tureckie wsi w okolicy wymieniano mi *Orta-köj Čerenče* na północ od Kōteš; jednakowoż odległość i ograniczony czas nie pozwalały na ich zwiedzenie, a i względy rzeczowe nie pozwalały przypuszczać nic zasadniczo nowego w zakresie języka. Ludność tutejsza zdaje sobie sprawę z własnej gwary, którą uważają za gwarę Deli Ormanu. Odmienne mają mówić Turcy z Kyrżały, zapuszczający się w te strony jako *dövenži*, fa-

brykanci i sprzedający *döven* (*düven sanki* do młócenia). Odczuwają też różnice gwary w stosunku do Gerlovo, a zwłaszcza do tamtejszych Alidów (wymieniano mi dwie wsi Aļvanļar i Veletler).

Już to pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z ludnością wsi na południe od Szumen pozwoliło mi ustalić pewne fakty, dotyczące stosunku gwary tych okolic do gwar Deli Ormanu. Różnic zasadniczych nie stwierdziłem, przeciwnie panuje tu gwara Deli Ormanu. Jedynie Turcy, którzy tu są w mniejszości, wykazują większy wpływ kultury bułgarskiej. [30] Są naogół bardziej oświeceni i inteligentniejsi, procent piśmiennych jest znacznie większy niż w Deli Ormanie, a wskutek tego i różnice dialektyczne w stosunku do języka literackiego są bardziej zatarte. W otoczeniu Szumen działał też niewątpliwie wpływ miasta, które przez wieki było ważnym ośrodkiem administracyjnym i umysłowym. Jakkolwiek istnieją pewne minimalne różnice w gwarze i w typie fizycznym: ludzie tutejsi ruszają się i mówią szybciej niż Turcy Deli Ormanu, nie wahałbym się twierdzić, że zaludnienie tych okolic dokonało się temi samymi żywiołami i z tych samych okolic Anatolji co i zaludnienie poznanych przeze mnie części Deli Ormanu. Istnieją też pewne różnice w stroju. We wszystkich wsiach w okolicy Szumen noszą mężczyźni pas (*kušak*) biały, gdy tymczasem w Deli Ormanie spotyka się pasy barwne, głównie czerwone i zielone.

Co się tyczy gwary okolic, które dotychczas zwiedziłem, to przede wszystkim uderzają osobliwe formy *praesentis*, urobione zasadniczo od gerundium na *-a*, *-e* (nigdy nie na *-i*, *-y*, *-ü*, *-u*), z różnymi drobnymi odmianami zakończenia. Na uwagę zasługują też pewne charakterystyczne wypadki sporadyczne, jak *aušam* (\leq *ašam*, *akšam*), *pinmek* (*binmek*), dalej enklityczne *-ken*, występujące w postaci *-ka*. Dla niektórych okolic jest charakterystyczne bardzo słabe *r* przed spółgłoskami albo nawet jego zupełny zanik. Uderza też obfitość partykuł eksklamatywnych, pojawiających się po wyrazach. I tak zanotowałem '*ady* '*gelsen-da* w Šumen, '*ady gelsen-ja* w Troicy, '*ady gelsen-ba* w Kemanļar i Mumžular. Na zapytanie *sen ĵer' limisin* odpowiedział chłop z okolic Demir Baba tekési: *ĵer' li-bā!* Jako potwierdzenie słyszy się nie *evet* lecz *jā jā* z odpowiednim przysięwem lub '*jabē*.

Dzień miał się już ku schyłkowi, kiedy, ukończywszy pracę, uda[31]liśmy się na stację kolejową. Towarzyszył nam młody, inteligentny chłopiec A^hmet Mustafa Türk oylu, który jeszcze w ostatniej chwili podyktował mi kilka ciekawych zagadek i dwie piosenki. Noc była niezwykle piękna, księż-

życowa; w ciszy wieczornej dolatywały odgłosy kładącej się na spoczynek wsi. Wracające z pastwisk ogromne stado owiec zasypało nas tumanem gęstego kurzu. Pasterze postępujący za stadem byli zupełnie pokryci grubą warstwą pyłu. Wreszcie doczekaliśmy się pociągu, który był w zasadzie towarowym i miał tylko, jeżeli się nie mylę, jeden wagon osobowy tak stary, że mógł śmiało stanowić okaz muzealny w jakimś muzeum kolejowym. Dla mnie był on jednak czemś wielce pożądanym, bo dawał mi możliwość szybkiego powrotu do Szumen i zaoszczędzał noclegu we wsi. Woźnica, który nas wiozł w Szumen z kolei do hotelu, okazał się Polakiem z Kijowa (Zygmunt Świątkiewicz), którego losy rzuciły jako młodego chłopca do Bułgarii. Po polsku mówi już słabo, jego rodzina jednak ma przebywać w Polsce.

[21.09.1929; Madara]

Dn. 21 września 1929. Celem dzisiejszej wycieczki ma być zapoznanie się z gwarą wsi *Madara* (także *Madera*) na wschód od Szumen i zwiedzenie przy tej sposobności sławnej płaskorzeźby na skale t.zw. jeźdźca trakijskiego (Мадарският конник). Wycieczkę ułatwia kolej, bo Madara jest stacją kolejową na linii Sofja–Warna. Tor przecina samą wieś, będącą w połowie bułgarską, w połowie turecką. Domów tureckich ma być 108. Kmet, do którego się najpierw zwróciłem, nie okazał się zbyt usłużnym, to też postanowiłem szukać odpowiednich informatorów na własną rękę. Ponieważ nie było wcześniejszego pociągu jak tylko odchodzący z Szumen o 11¹⁰, przybyliśmy do Madary w czasie największego upału. Postanowiłem najpierw zwiedzić tutejsze zabytki, a dopiero w godzinach popołudniowych zająć się dialektologią. Wieś leży u stóp obszernego płaskowyżu opadającego ku wschodowi i północy [32] stromemi ścianami. Na tych to właśnie ścianach, w dość znacznej wysokości, mieści się sławna scena myśliwska, wykuta w skale en relief, a przedstawiająca jeźdźca na koniu przebijającego dzidą lwa. Za jeźdźcem biegnie pies myśliwski z wywieszonym językiem. Sama rzeźba, jak również napis umieszczony obok figur i pod nimi, bardzo ucierpiały od wpływów atmosferycznych, tembardziej, że sama skała jest miękka i łatwo kruszeje. Nie będę się wdawał w obszerniejszy opis zabytku, o którym już istnieje obszerna literatura fachowa. Skały tworzą w pewnym miejscu wgłębienie osłonięte ogromną przewieszoną ścianą. Tam miał się mieścić starożytny pałac królewski przybudowany do owej ściany, o czym świadczą sztuczne wgłębie-

nia kute w kamieniu na pewnej wysokości, a służące do oparcia belek. W tym miejscu przeprowadzono w ostatnich latach na wielką skalę zakrojone wykopaliska, które dały podobno bardzo ważne wyniki archeologiczne. Skały madarskie wraz z zabytkami archeologicznymi stanowią cel licznych wycieczek naukowych i turystycznych. W celu ułatwienia zwiedzania wybudowano doskonałą szosę, która od stacji kolejowej biegnie w stronę ścian skalnych i w licznych serpentynach prowadzi aż do ich podnóża. Także i pod względem krajobrazowym przedstawiają się skały madarskie wspaniale, zarówno same jak i widok, który się z nich roztacza. W zagłębieniach ścian skalnych gnieźdzą się tysiące dzikich gołębi i odpowiednia ilość drapieżnego ptactwa różnej wielkości, nie wyłączając orła. Dziwna akustyka ścian wzmacnia do niezwyklego napięcia szum skrzydeł przelatujących stad gołębi, które starają się trzymać jaknajbliżej skały, aby uniknąć wzroku zawieszonych wysoko w błękitie drapieżników. Co chwilę rozgrywa się jednak w powietrzu tragedia, gdy jakaś nieostrożna ofiara dostanie się w szpony nieubłaganego rozbójnika. Majestatycznie kołyszają się w powietrzu orły, przysiadające [33] z łopotem swych olbrzymich skrzydeł na zrębach skalnych. Nieba nie zakrywała ani jedna chmurka, to też słońce paliło niemiłosiernie. Wśród spalonej trawy skakały jak opętane całe roje najróżniejszych szarańczaków, o skrzydłach nieraz tak barwnych jak motyle. Skorzystaliśmy z nikłego pasemka dość zimnej wody, wysączającej się z szczeliny skalnej, i z względnego chłodu, jaki panował w cieniu przewieszonych ścian, i tam spędziliśmy kilka najupalniejszych godzin. Nieostrożnie zabrałem na tę wycieczkę tabliczkę czekolady do kieszeni surduta. Od gorąca rozpułyła się czekolada zupełnie, pozostawiając trudną do wywabienia plamę. Zwiedziwszy wszystko, co było do zwiedzenia wróciliśmy do wsi.

Charakterystyczne dla tutejszego krajobrazu są wysmukłe topole, których brak we właściwym Deli Ormanie. Właśnie zbliżała się pora modlitwy popołudniowej. Widząc kilka osób podążających ku wiejskiemu meczetowi, poszedłem za nimi. W małym domku imama, tuż koło meczetu, zastałem kilku Turków, którym przedstawiłem cel swojej podróży i przybycia do ich wioski. Nie trudno było nawiązać rozmowę, trudniej dostać kogoś, kto by zechciał podyktować jakikolwiek tekst do zapisu. Tłumaczono się, że muszą odprawić modlitwę, na co odpowiedziałem, że chętnie zaczekam. Muezzin śpiewał ezan z czterech rogów muru, otaczającego zabudowania przylegające do meczetu. Jest to zwyczaj praktykowany wszędzie tam, gdzie niema minare-

tu. Niekiedy śpiewają ezan z pomostu drewnianego umieszczonego na czterech wysokich słupach, na który muezzin wychodzi po schodkach w rodzaju drabiny. Po pewnym czasie wróciły osoby duchowne i zaczęła się dość swobodna rozmowa, w czasie której zanotowałem szereg zagadek tudzież dwa mocno pornograficzne opowiadania, jakich nigdy nie słyszałem w bardziej świeckich towarzystwach.

[21–22.09.1929; Eski Şumaja]

Ponieważ na wycieczkę tę zabraliśmy ze sobą wszystkie nasze rzeczy [34] mogliśmy, nie zatrzymując się w Şumen, pojechać wprost do Eski-Dżumaja, gdzie przyjechaliśmy późnym wieczorem i zatrzymaliśmy się w nędznym hoteliku Bułgarja. W tych stronach kraju niema zwyczaju zmieniania w hotelach pościeli po każdym gościu. Czystą bieliznę można otrzymać dopiero po dłuższych pertraktacjach i kiedy się da do zrozumienia, że się za nią osobno zapłaci. Tutaj jednak poszła sprawa oporniej niż w innych miasteczkach. Służąca hotelowa wyliczyła mi najpierw trzech dygnitarzy, którzy spędzili noc na zaofiarowanej mi bieliźnie, zaręczając, że prócz nich nikt na niej nie spał i że wobec tego chyba nie będę się domagać zmiany, wreszcie na zapewnienie, że za czystą bieliznę osobno jej zapłacę, z przekonującym wyrazem twarzy oświadczyła, że się już świeża bielizna skończyła. W nocy zerwał się silny wiatr północny, który o mało nie wyrwał słabo osadzonego okna. Wiatr ten, jak się w dalszym ciągu okazało, miał mi towarzyszyć już do końca mej podróży, powodując dotkliwe zimno i utrudniając bardzo fotografowanie.

22.9.1929

Eski Dżumaja jest nędzną miejsciną, robiącą wrażenie miasteczka niemal czysto tureckiego, brudną i o bardzo niskiej stopie życia. Hotel, w którym się zatrzymałem, okazał się przy bliższym poznaniu zajazdem, połączonym z szynkiem, w którym różne miejscowe typy o czerwono-sinych nosach od rana zalewały robaka. Głośno przy stolikach prowadzone rozmowy pozwoliły mi osłuchać się z nieco z tutejszą gwarą, która, jak się zdaje, nie różni się niczem od gwary miasta Şumen, a nawet od gwary właściwego Deli Ormanu. Jedynie tempo mowy jest różne: tu mówią naogół dość szybko, w Deli Ormanie powoli. Publiczność stanowili przeważnie rzemieślnicy tureccy. Nie trudno przyszło mi nawiązać z jednym z nich rozmowę. Był to stary garbarz

Ibrām Jusuf, właściciel niewielkiej miejscowej garbarni. Od niego dowie[35] działałem się garść szczegółów o życiu tutejszych Turków. Znaczna ich część zajmuje się rzemiosłem. Istnieje jeszcze dawna organizacja cechowa, która obecnie z każdym rokiem coraz bardziej się rozluźnia. Mój informator wymieniał mi cech garbarzy jako najmocniejszy; patronem ich (*pir*) jest Aχy Evren – pozatem cechy krawców (*terzi*), szewców (*kunduraży*), kawiarzy (*kahveži*), kowali (*demirži*, patronem ich jest prorok Dawid: Xazret-i-Daud), golarzy (*belber*, patron: Selman-i-Pak), szwaczy (*dikiži* – patron Ekber-i-Jemen). Każdy cech ma swego starszego (*usta başı*) i swoje odwieczne obrzędy. Szczególnie uroczyście obchodzi się wyzwoliny, połączone z częstowaniem mistrzów kawą i całowaniem ich rąk przez młodego czeladnika.

Dalsza część to rolnicy, zajmujący się przy tem hodowlą bydła (przy sposobności zanotowałem kilka wyrazów z zakresu hodowli). Że zaś w niewielkiej odległości od Eski Dżumaja znajdują się lesiste pagórki, obfitujące w zwierzynę (są to: Dervent batkan na pd. i pd.-wschód od Eski Dżumaja, tudzież Sakar-balkan na pd. zachód od Osman Pazar), wielu mieszkańców Eski Dżumaja oddaje się myśliwstwu, bądź to ze sportu, bądź dla zarobku. Polują z chartami (*tazy*) i innymi psami myśliwskimi (*kopoı*) na rogacze (*karaža*), jelenie (*zyyn*, tj. صغين = samica jelenia, tu jednak jelen), łasica (*sansar*), których skórka dochodzi do 2000 lew za sztukę (ok. 130zł. wobec czego chyba idzie tu o gronostaje) i wiewiórki (*ćekeles*). Urządzają też wielkie polowania z nagonką (*süzen*). W okolicznych potokach łowią ryby na wędkę (*sepme*) lub na niewielką sieć (*kepçe*), którą wybierają ryby przy brzegu.

Rozmowa zesła też na gwarę miejscową. Mój informator zdawał sobie sprawę, że chłopci tozlucy inaczej mówią niż mieszkańcy Eski Dżumaja. Podobno już w Osman Pazar mówią *guzu* zamiast *kuzu* (jednakowoż *kojun* [36] nie *gojun*). Z najbliższych wsi tureckich na północ od Eski Dżumaja wymienia mi wieś Aııldyn.

Chcąc sprawdzić szczegóły terminologii garbarskiej, z którymi zapoznałem się w Razgradzie, prosiłem mego informatora, by mi pokazał swoją garbarnię. Dugi proceder garbowania odbywa się mniej więcej w ten sposób. Surowe skóry owcze i kozie – bo innych tu nie garbują – moczą przez noc w dużych korytach drewnianych (*tekne*) w czystej wodzie. Następnego dnia oczyszczają wewnętrzną stronę skóry z resztek mięsa za pomocą narzędzia, przypominającego ośnik (ar demiri). To skrobanie skóry odbywa się na desce, zwanej *davar taxtasy*. Oczyszczoną skórę przemywa się wodą, poczem

naciera się ją po stronie runa płynnym wapnem zapomocą kwacza z włósia końskiego (*dévere*), a następnie składa we dwoje runem do wewnątrz. Następnego dnia oskubuje się runo (*japā*) ręką. Wyskubaną wełnę owczą, czy sierść kozią (*jołma*), suszy się i sprzedaje tkaczom, którzy robią z niej grube sukno guniowe (*aba*). Gołe skóry wędrują teraz do beczek z wapnem, wkopanych w ziemię, zwanych *kireš kuḡusu* ‘studnia wapienna’, gdzie pozostają dwadzieścia do dwudziestu pięciu dni, skóry owcze krócej, kozie dłużej. W ciągu tego czasu wyjmuje się skóry kilka razy [†5] i miesza się je, aby wapno doszło równomiernie w każde miejsce. Po ostatecznym wydobyciu skór z wapna, myje się je wodą w korytach i jeszcze raz oskrobuje ośnikiem na wązkiej desce *ar taxtasy*. Następnie kładzie się skóry do garbnika, którym są sproszkowane liście i gałązki rośliny *tetre*. W nim pozostają skóry owcze przez pięć dni, zaś kozie przez osiem do dziesięciu. Wygarbowane w ten sposób skóry barwi się rozmaitemi barwnikami, nadaje im się połysk i t.d. Do tłuczenia liści *tetry* i rozdrabniania substancyj barwiących używa się stępy nożnej (*dibek*) składającej się z długiej belki osadzonej na osi blisko krótszego końca belki. Dłuższy koniec ma [37] zakończenie młotowate. Przy odpowiednim naciskaniu nogami, zakończenie młotowate uderza w dno podstawionego naczynia drewnianego i rozdrabnia znajdującą się w nim substancję. Trzeba dodać, że Turcy mają z dawien dawna sławę doskonałych garbarzy i że safjany (*saxtjan*) przez nich wyrabiane znajdowały zbyt w ościennych krajach. Dziś garbarstwo coraz bardziej upada, wypierane przez przemysł fabryczny.

Co się tyczy nazwy *tetre*, to jest to perska nazwa (تتری *tatrī* lub تتریک *tutrī*, *titrīk*) rośliny znanej pospolicie jako *sumak* z arab. سُمَّاق *rhus coriaria* lub *rhus cotinus*.

[22.09.1929; Osman Pazar]

Korzystając z dobrego połączenia automobilowego, jeszcze tego samego dnia udałem się do miasteczka Osman Pazar, położonego o przeszło 20 km. ku zachodowi, gdzie spodziewałem się zastać pewne cechy gwarowe właściwe prowincji Tozluk, do której Osman Pazar już należy. Nawiasem dodam, że nazwa prowincji brzmi na miejscu Tozluk, a nie Tuzluk, jak podaje Jireček. Droga automobilowa, niedawno ukończona, prowadzi przez teren górzysty (*Dervent-batkan*) i jest krajobrazowo nadzwyczaj urozmaicona. Miejscami

trzeba było kuć ją w litej skale. Osman Pazar jest małą ale czystą miejsciną górską, robiącą wrażenie osady niemal wyłącznie bułgarskiej. Nad domami dominuje blachą kryta kopuła cerkwi. Widzi się zaledwie jeden czy dwa minarety. W kawiarni starałem się nawiązać rozmowę z miejscowymi Turkami. Żadnej różnicy w stosunku do Eski Dżumaja nie zauważyłem. W wyrazach, które słyszałem bezdźwięczne zwarte *p*, *t*, *k* nie ulegają udźwięczeniu w nagłosie. Zapewniano mnie jednak, że we wsiach turecki[*ch*] na zachód od Osman Pazar mówią *gыз*, *гузу*, *датлы* zamiast *кыз*, *кузу*, *татлы*, co jednak należało sprawdzić. Przez cały czas wycieczki wiał gwałtowny wicher północny, zasypując oczy kurzem i piaskiem [38] jak gdyby chciał przekonać naocznie o słuszności etymologii *Tozłuk* od *toz* ‘kurz, proch’.

Epilog

Tu urywa się tekst przepisany przez Kowalskiego na czysto. Poniżej zamieszczam notatki dotyczące nieujętych w nim etapów podróży (zob. pkt 1). W tym podpunkcie numery stron w nawiasach kwadratowych odnoszą się do notatnika (KIII-4, III/7), nie do rękopisu na czysto (KIII-4, 100). (Skoiki w numeracji powstają, kiedy pomiędzy fragmentami reportażu Kowalski notował materiał dialektologiczny.) Pozostałe zasady edytorskie bez zmian.

[23–25.09.1929; Eski *ǰumaja*, Popovo, Kasyrgylar]

[71] 17. dzień podróży, poniedziałek 23.9.1929

Nocleg w hotelu Bułgarja w Eski Dżumaja. Kuszak^r w Eski Dżumaja jest biały, tak samo w Osman Pazar.

Jazda powozem (180 lew) do wsi Aıladyn przy szosie Eski Dżumaja Razgrad. 1sza wieś Dautłar – bułgarska

[75] Przyjazd do Popowo o g. 1³⁰

Pod względem dialektycznym nie przedstawia okolica na pn. od Dżumaja nic osobliwego.

^r Szeroki pas w tradycyjnym stroju męskim.

[76] Rozmowa z muftim, jakimś notablem w Popowo. Turków tu mało[,] czują, że giną. Mufti jest z jednej wsi z okolic Preslav, studiował w madrasie w Stambule.

18. dzień podr. wtorek 24.9.1929 r.

Nocleg w Popowo w hotelu Kapsza.

19 dzień podróży środa 25.9.1929.

Nocleg w hotelu Kapša.

Wczorajsze zapisy były robione we wsi Kazyrgała na pd. od Popowo w Tozluk, od tamtejszych chłopów i dzieci okolicznych. Typ ludności w Tozluk różni się znacznie od typu Deli Ormanu. Są naogół mniejsi, wzrostu średniego a nawet małego, szczupli, barwa skóry czerwono brązowa. Pas jest biały – noszą jednak także czerwony, zwłaszcza młodzi. Co do dialektu, to różni się on od Deliormańskiego tem, że w nagłosie bezdźwięczne t, k, p stają się dźwięcznymi. Pod tym względem jednak dialekt jest chwiejny. Widocznie ludności zwrócono uwagę na osobliwości jej wymowy, nazywając ją Gahčii, tak że chcąc uniknąć śmieszności zmieniają wymowę. Wymowa ta jest być może bardziej konsekwentna we wsiach, [84] położonych bliżej Bałkanu. W stronę Popovo osobliwość ta zanika. Pod względem krajobrazowym Tozluk przedstawia obraz dość urozmaicony. Teren mocno falisty, nie brak dość wysokich wzgórz porośniętych dzikim, przeważnie karłowatym lasem (dąb, buk, dereń, głóg, tarnina, dzika grusza). Wsi są duże, rozrzucone na dużej przestrzeni. Wsi o czysto tureckich nazwach jak Ajazlar, Araplar, Konak, które przejeżdżaliśmy są czysto bułgarskie. Wieś Kasyrgyła natomiast, jest czysto turecka (tylko nauczyciel i sklepikarz są Bułgarzy). Urzędu gminnego niema, jest we wsi położonej obok godzinę drogi. Muhtar^s jest Turek, nieinteligentny chłop. [85] Dalszą charakterystyczną cechą wymowy jest zanik *r* przed spółgłoskami. Zanik ten jedna nie jest zupełny. Ka^rpus wykazuje po *a* zbliżenie języka do podniebienia.

Dzieci szkolne (jest ich około 50) mają jednego nauczyciela Bułgara, który jest dopiero od 2 lat, ale nauczył się już dobrze po turecku. Mówi

^s Sołtys.

oczywiście tamtejszym dialektem i nie może wobec tego zniekształcać gwary dzieci.

Rys. 12. Wóz, którym jechaliśmy do Kasyrğylar; 24.09.1929; godz. 12¹⁵;
Bl. 6.8, $\frac{1}{25}$ sek., wiatr. Pierwszy od lewej T. Kowalski.
Sygnatura KIII-4, III/21e, 27862.



[25–28.09.1929; Warna, Kestrič]

Droga z Popovo do Warny. Pociąg opóźniony o przeszło godzinę. Droga z Kaspičan do Warny krajobrazowo ciekawa. [†6] się doliną obrzeżoną terasowatymi pagórkami, jałowcem, lub o karłowatej roślinności. [86] W Prowadji widać 5 czy 6 porządnych murowanych meczetów.

Nowsza bułgarska część miasta.

Poza Prowadją krajobraz staje się już monotonna. Mniej zieloności, pagórki jałowe. Duże obszary moczarowate, porośnięte wysoką trzciną.

Przyjazd do Warny z 1½ godzinnym opóźnieniem.

Obejrzenie warny, kąpiel w morzu, plażą spacer brzegiem.

20. dzień podróży czwartek 26.9.1929.

Kostrič^t 340 domów, wszystkie gagauzkie 250 dzieci, 1500 dusz

Nocleg w Warnie w hotelu New York (pluskwy) – Wycieczka do wsi Kestrič [87] Muzeum w Warnie

Psalterz drukowany w r. 1810 po turecku pismem greckim ze wsi Kestricz

ΨΑΛΤΗΡΙΟΝ ΔΑΒΙΔ
ΠΑΤΙΣΣΑΧ ΒΕ ΠΑΓΑΜΠΕΡΙΝ
ΤΕΣΠΙΧΑΤΛΑΡΙΛΑΝ ΠΕΡΑΠΕΡ

Droga do Kestrič z Warny prowadzi wzgórzami nad morzem, między winnicami, ścierniskami. Zamiast szosy wybraliśmy drogę polną. Wiał szalony wiatr wprost w twarz, bardzo zimny, miotający piaskiem i kamykami w oczy. Kestrič jest dużą wsią, położoną w płytkiej dolinie między niewielkimi gołemi wzgórkami. Zewnętrznie nie różni się niczem od wsi bułgarskich. Taki sam sposób rozmieszczenia wsi, taki sam budowania domów. Ludność też nie różni się zewnętrznie. Ubiór mężczyzn i kobiet taki sam jak w Bułgarii. Mężczyźni noszą spodnie [88] z brunatnej owczej wełny, płytkie ciżmy na nogach. Pas czerwony lub biały wełniany, opończą wełnianą na [†6] z bawełny, na głowie brunatny kołpak barani brunatny [sic, *brunatny* powtórzone]. Wzrostu średniego, dość smagli nie różnią się zewnętrznie [†2] od Bułgarów. Oczy mają przeważnie ciemne. Rozmawiałem jednak ze starym człowiekiem (fotografja),^u który miał oczy barwy bławatka. Trafiają się też rudzi. Kobiety czarnowłose [†5] nie ładne. Mówią wszyscy po turecku, nie wyłączając dzieci, które uczą się w szkole po bułgarsku. Starzy po bułgarsku nie umieją, albo tylko bardzo słabo. Mówiąc po bułgarsku dają fałszywe rodzajniki (zauważył to mój towarzysz). Zanotowałem formę *gidijo'* z bardzo słabem *r*. Gdzieś indziej znów było [89] *r* artykułowane wyraźnie, jednak bez dłuższej wibracji języka. Mówią bardzo prędko. Używają wielu zapożyczeń bułgarskich. Stary wspomniał, że za czasów tureckich zmuszano ich do uczenia się i modlenia po grecku. Zmieniło się to z chwilą oswobodzenia Bułgarji. Był w Kostrič pop, który już nie żyje, który miewał nauki po turecku. Pop ten miał dużo

^t Dzisiaj Vinica, dzielnica Warny.

^u Przypuszczalnie rys. 13.

pism w „języku” karamanly. Stary przytaczał mi ojciec nasz po turecku. Niektórzy mieszkańcy Kestrič mają jeszcze pisma *karamanly*. (Jeden taki druk znajduje się w Warnie w muzeum archeologicznym). Obecnie nabożeństwo i wszystko inne z kultem związane odbywa się po bułgarsku. Zajmują się Gagauzi rolnictwem i rybołówstwem (łapią ryby kara göz, skumru) na *serpme*, *zypkyn* i sieci, których [90] nazwy nie zapamiętałem.

Kobiety przędą.

Rys. 13. Kestrič; Christo Köse Vasilef; 26.09.1929.
Sygnatura KIII-4, III/21e, 27863.



21. dzień podróży, piątek 27.9.1929.

Nocleg w Warnie w hotelu New York. Rano o 8²⁰ odjechał Karamidčijev.

Chodziłem po Warnie, przeważnie byłem nad morzem. Huraganowy wiatr, duża fala.

22 dzień podróży, sobota 28.9.1929.

Nocleg w hotelu New York (rachunek 210 l.) Wyjazd do Ruse

[29–30.09.1929; Ruszczuk, Kraków]

[91] Z Warny do Ruszczuka niema pospiesznego pociągu. Jest tylko do Kaspiczan, skąd do R idzie już tylko pociąg pasażerski.

Pasażerski pociąg w Bułgarii nie jest na nerwy Europejczyka. Wlecze się to, niczem wóz zaprzęgnięty w woły. Od jednego słupa telegraficznego do drugiego można naliczyć sporo sekund. Na każdej stacji stoi nieskończenie długo. Zawsze ma maszynista coś do poprawienia, dosypują węgla, dolewają wody, przybijają coś, ale pociąg z miejsca nie rusza. Nareszcie gwałtowne szarpnięcie, przy którym trudno ustać na nogach nie przewróciwszy się, jeszcze jedno i jeszcze jedno. [W]reszcie rusza pociąg swem ślimaczem tempem. Wydostanie się do wagonu wymaga siły i zręczności. Najniższy stopień przypada pasażerowi zwyczajnie na wysokości pasa, a niekiedy nawet [92] piersi, bo szyny są na nasypie tak że wagon sterczy jak wieża. Jak sobie radzą starzy, lub panie z wążkami sukniami (bo i takie przecież trafiają się w Bułgarii) – nie wiem. W ciągu takiej jazdy człowiek zapada w jakiś letarg, oczywiście gdy minie już okres bezradnej złości. Następuje wschodnie poddanie się losowi. Patrzę, jak mijają powoli drzewa, pola, wsi, zupełnie w tureckim tempie, jakbym jechał wozem.

Krajobraz mało urozmaicony. Role puste, zorane i spalone słońcem mają barwę jasno popielatą. Tu i ówdzie uchowała się jeszcze jakaś kępa ostu najeżonego kolcami, tu i ówdzie przeziera przez rzadką ściern spóźniony kwiat ostróżki.

Na ścierniskach kukurydzianych [93] pasą się płowo-srebrne woły lub czarne bawoły i leniwie sięgają pyskiem po zeschłe łądygi i żują je długo. Zdaje się, że cały kraj śpi. Po stacjach gapią się na pociąg Turcy, wyglądający nieco dziko w swych wielkich barwnych zawojach. Mają wszyscy dziwnie martwy wyraz twarzy i leniwe ruchy.

Ach, ten pociąg! Na przejechanie marnych 275 kilometrów, które u nas pociąg przebyłby w kilku godzinach, ten tutaj potrzebuje całego dnia!

Przyjazd do Ruszczuka, nocleg w hotelu Teteven.

23. dzień podróży, niedziela 29.9.1929.

Wyjazd z Ruszczuka statkiem (68 lewa) do Giurgiu.

Pociąg z Giurgiu 1110 lei.

[94] W Bukareszcie bezpośr. połączenie [†9] do Grigore przeszło 600 lei

24. dzień podróży, poniedziałek 30.9.29

Przyjazd do Krakowa

Wykaz skrótów

ang. = angielski; ar. = arabski; fr. = francuski; hiszp. = hiszpański; lit. = literacki;
pol. = polski; tur. = turecki

Bibliografia

- BELL A.M., 1867, *Visible Speech: The Science of Universal Alphabets...* London, New York: Simpkin, Marshall & Co., N. Trübner & Co.
- BUDU M., 2021, Polonya Türkoğrafisinde Tadeusz Kowalski'nin yeri ve Türk dili üzerine incelemeleri, *RumeliDE Dil ve Edebiyat Araştırmaları Dergisi* 22, s. 184–201.
- DZIURZYŃSKA E., 1999, Podróże naukowe Tadeusza Kowalskiego w świetle materiałów archiwalnych, w: R. Majkowska (red.), *Tadeusz Kowalski 1889–1948. Materiały z Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 19 czerwca 1998 r.*, Kraków: Polska Akademia Umiejętności, s. 29–53.
- FILIPOWSKA S., 2021, Radiowy reportaż z podróży profesora Tadeusza Kowalskiego do Turcji w 1927 roku, *Perspektywy kultury* 35, s. 153–166.
- KOWALSKI T., 1929–1930, Wycieczka dialektologiczna do północno-wschodniej Bułgarii, *Rocznik Orientalistyczny* 7, s. 322–323.
- KOWALSKI T., 1931a, Einige Probleme der osmanisch-türkischen Dialektforschung, *Rocznik Orientalistyczny* 7, s. 264–280.
- KOWALSKI T., 1931b, Osmanisch-türkische Dialekte, w: M.T. Houtsma et al. (red.), *Enzyklopädie des Islām* 4, s. 991–1011.
- KOWALSKI T., 1932, Türkische Volksrätsel aus Nordbulgarien, w: T. Menzel (red.), *Festschrift für Goerg Jacob zum siebzigsten Geburtstag*, Leipzig: Otto Harrassowitz, s. 128–145.
- KOWALSKI T., 1933, *Les Turcs et la langue turque de la Bulgarie du Nord-Est*, Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- KOWALSKI T., 1936a, Les Turcs balkaniques, *Revue Internationale des Études Balkaniques* 1–2, s. 420–430.
- KOWALSKI T., 1936b, Podróż dialektologiczno-etnograficzna do południowej Anatolji, *Rocznik Orientalistyczny* 12, s. 241–242.

- KOWALSKI T., 1938, Sprawozdanie z wycieczki dialektologicznej do Dobrudży, odbytej w dniach od 10 września do 1 października 1937, *Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności* 43(2), s. 40–44.
- KOWALSKI T., 1940, Ringkämpfe bei den Balkantürken, *Annali del R. Istituto Superiore Orientale di Napoli. Nuova Serie* 1, s. 163–175.
- KOWALSKI T., [1929], Podróż naukowa polska do Azji Mniejszej, *Rocznik Orientalistyczny* 5 (1927), s. 240–245.
- KOWALSKI T., 1934a, Bilmedje, w: M.T. Houtsma et al. (red.), *Enzyklopädie des Islām* Suppl. 1, s. 42–43.
- KOWALSKI T., 1934b, Deli-Orman, w: M.T. Houtsma et al. (red.), *Enzyklopädie des Islām* Suppl. 1, s. 50–51.
- KOYUNCU A., 2014, Tuna Vilâyeti'nde Nüfus Ve Demografi (1864–1877), *Turkish Studies* 9(4), s. 675–737.
- NSI2021=Национален статистически институт, *Етнокултурни характеристики на населението към 7 септември 2021 година*, [online:] https://nsi.bg/sites/default/files/files/pressreleases/Census2021_ethnos.pdf [13.07.2023].
- PORADZISZ J., 1973, Materiały Tadeusza Kowalskiego, *Biuletyn Archiwum Polskiej Akademii Nauk* 16, s. 53–99.
- STACHOWSKI K., [w opracowaniu], Tadeusza Kowalskiego niepublikowane materiały z Deli Orman (1929 r.) w przekładzie polskim.
- STACHOWSKI M., 2023, *Podstawy turkologii dla bałkanistów*, Kraków: Księgarnia Akademicka.
- STACHOWSKI M., [w opracowaniu], Tadeusz Kowalski (1889–1948) jako inicjator dialektologii tureckiej.

Tadeusz Kowalski's unpublished report from a trip to Deli Orman (1929)

(s u m m a r y)

The present paper is an edition of Tadeusz Kowalski's report from his trip to north-eastern Bulgaria in 1929. Most of the text was prepared by Kowalski himself, as if with the intent of publication, but the work remained unfinished and, to the best of my knowledge, unpublished. The report contains a multitude of ethnographic and linguistic detail, though its overall character is more literary than scientific.

Key words: Tadeusz Kowalski; Balkan studies; dialectology; minority languages; sociolinguistics